Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Czwartek 5 Grudnia 1935 r. | Nr. 338

Ważą się losy wojny i pokoju

Brak podstawy do rokowań

LONDYN, PAT. „Manchester Guardian" analizuje warunki, na podstawie których Włochy rzekomo zgodziłyby się rozpocząć rokowania pokojowe.

Według dziennika, warunki te są następujące: zabór szerokiego pasa terytorjum wzdłuż granicy Erytrei, zabór Ogadenu oraz prowincji Harraru.

Włosi mają nalegać w szczególności na ten ostatni punkt, pragnąc mieć połączenie Erytrei z Ogadenem. Poza tem Włosi rzekomo domagają się okręgu Bale, Borab i Koffa, które graniczą z Sudanem.

PARYŻ, (PAT). Szereg dzienników paryskich douosi o wyjeździe króla belgijskiego Leopolda drugiego do Londynu, wyrażając przypuszczenie, iż podróż ta stoi w ścisłym związku z zagadnieniem włosko-abisyńskiem.

Dzieuniki podkreślają, iż paunjąca rodzina belgijska jest związana licznemi węzłami z domem włoskim, z tego też względu król Leopold drugi miał się podjąć w Londynie pewuej misji pojeduawczej, zamierzając odbyć rozmowy z kierownikami polityki brytyjskiej na temat sytuacji, wytworzonej przez zamierzone wprowadzenie zakazu wywozu nafty.

„Le Iour" przypuszcza, iż król Leopold w porozumieniu ze swym rządem, uważał, że nadeszła odpowiednia chwila, by wystąpić osobiście wobec dworu angielskiego, celem doprowadzeuia do kompromisu w sporze włosko - abisyńskim.

Król Leopold wyjechał incognito, pod nazwiskiem hr. Rithe. Towarzyszy mu tylko szef domu cywilnego br. Coppel. Podróży swej król dokonał w bardzo trudnych warunkach, ze względu na wielkie burze i dziwnym zbiegiem okoliczności odbył ją na statku „Princesse Astrid".

LONDYN, (PAT) — W dobrze poinformowanych kołach politycznych Londynu twierdzą, że praca ekspertów brytyjskiego Petersona i francuskiego St. Quentin'a w Paryżu nad znalezieniem podstawy rokowań pokojowych z Włochami natrafia na bardzo poważne trudności.

Punktem wyjścia rozważań ekspertów są warunki, wysunięte na sierpniowej konferencji paryskiej i przez komitet pięciu Rady Ligi. Wobec wydarzeń, jakie zaszły od tego czasu, ze strony brytyjskiej wysuwany jest argument, że niektóre warunki, wówczas wysuwane, musiałyby teraz ulec zmianom. Podówczas przewidywano np. dopuszczenie Włoch do kontroli nad policją, administracją i wojskiem w Abisynji. Teraz — zdaniem Wielkiej Brytanji — wobec działań wojennych pomiędzy obu stronami, trudno namawiać Abisynję, aby się zgodziła na takie warunki.

Strona brytyjska ma także poważne zastrzeżenia wobec projektu francuskiego, który przewiduje oddanie Włochom mandatu nad obszarami, zamieszkałemi przez szczepy nieamharyjskiej, pozostawiając jednak cesarzowi abisyńskiemu władzę suwerenną nad temi obszarami.

ANGIELSKI KOMPROMIS

Strona brytyjska godzi się zasadniczo na pewne ustępstwa teryiorjalne dla Włoch, ale nie w tak szerokich rozmiarach. W. Brytanja sprzeciwia się kategorycznie przyznaniu Włochom obszarów Kaffa. Co się tyczy prowincyj Bali i Boran, ze strony brytyjskiej nie są podobno wysuwane specjalne zastrzeżenia.

Jednym z warunków, od których W. Brytanja uzależniała swą zgodę na przyznanie Włochom niektórych obszarów Abisynji, było zapewnienie Abisynji dostępu do morza. Dawniej W. Brytanja wysuwała propozycje oddania Abisynji portu Zeila. Ze strony włoskiej wysunięto wówczas kontrpropozycję: dostęp do morza na obszarze Erytrei i oddanie Abisynji portu Assab. Wydaje się, że w sprawie tej W. Brytanja nie zajmuje obecnie nieprzejednanego stanowiska i skłonna jest do kompromisu.

300 miljonów na zbrojenie

przeznaczy Anglja w najbliższym czasie

LONDYN, (PAT). Posiedzenie gabinetu wczoraj po południu trwało 3 godziny. Głównym przedmiotem narad ministrów była treść mowy tronowej, którą wypowie dziś król Jerzy, otwierając nową kadencję parlamentu.

Mowa tronowa zawierać będzie pewne szczegóły planu wzmocnienia obrony narodowej. W mowie królewskiej oczekiwać należy wzmianki o nowej pożyczce wewuętrznej w wysokości 300 miljonów f. szt., którą rząd rozpisze na cele dozbrojenia, zwłaszcza w zakresie maryuarki wojennej i wojsk lotniczych.

Poza tem mowa tronowa zawierać ma wnioski z zakresu ustawodawstwa społecznego, jako to: zapomóg dla bezrobotuych robotuików rolnych, rewizję postanowień dotychczasowej ustawy zapomogowej dla bezrobotnych, reformę oświatową, a m. in. podwyższenie przymusowego wieku szkolnego z 14 do 15 lat, specjalny plan odbudowy przemysłu ua obszarach, bardzo dotkniętych kryzysem i t. d.

Mowa tronowa zawierać będzie również ustęp dotyczący stanowiska Wielkiej Brytanji w zatargu włosko - abisyńskim, pod kątem widzenia wierności dla Ligi i proponowanych przez Ligę zbiorowych zarządzeń pokojowych w rodzaju sankcyj.

Cena węgla obniżona o 13%

Na kresach obniżka wyniesie 30%

Minister Przemysłu i Handlu dr. Roman Górecki podpisał wczoraj na podstawie rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 6 kwietnia 1932 r. w sprawie regulowania obrotów węglem, dekret o ustanowieniu nowych cen węgla w sprzedaży z kopalń na rynek krajowy.

Na podstawie tego dekretu ceny węgla w gatunkach grubych (opałowego) zostały obniżone o 13 proc. w stosunku do obowiązującego dotychczas cennika Polskiej Konwencji Węglowej, ceny zaś węgla przemysłowego zostały obniżone średnio o 7 proc.

Przy zamawianiu węgla wyłącznie w wymiarach 40 — 170 mm t. zw. potocznie kostką, kopalnie będą miały doliczać zł. 1.50 od każdej tony. Niezależnie od powyższego cennik dotychczasowy zostaje obniżony dla Kresów Wschodnich o 30 proc co w stosunku do nowego cennika wyniesie średnio dla Kresów 20 proc. obniżki. Nowy cennik wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Synek lekarza odnaleziony

W skład bandy porywaczy wchodził syn z matką

PARYŻ, (PAT) — Energiczne poszukiwania policji, celem odnalezienia porwanego synka profesora Malmejac zostały uwieńczone powodzeniem.

Dwaj inspektorzy policji odnaleźli wczoraj małego Klaudjusza Malmejac całego i zdrowego w willi na przedmieściu Marsylji, w której przebywał od czwartku. Willę zamieszkiwała niejaka 68-letnia Rolland ze swoim synem 28-letnim Gilbertem Rolland, bezrobotnym.

Inicjatorem porwania dziecka przy pomocy matki, był Gil bert Rolland. Jak się okazuje —otrzymał on bardzo staranne wykształcenie, ukończył w Paryżu szkołę sztuk pięknych. Sprawców porwania dziecka aresztowano.

Na wiadomość o znalezieniu małego Klaudjusza Malmejac i aresztowaniu sprawców porwania go, przed gmachem surete marsylskiej zebrał się tłum, który przybrał groźną postawę.

Zachowanie się tłumu wywarło na aresztowanych tak silne wrażenie, iż złożyli natychmiast wyczerpujące zeznanie co do szczegółów porwania dziecka. Sprawcy, jak zeznali, działali z chęci zdobycia pieniędzy.

Kaczka spowodowała katastrofę

OTTAWA, (PAT). W cieśninie Georgji, dzielącej wyspę Vancouver od Kolumbji brytyjskiej, wydarzyła się niezwykła katastrofa.

Do wodnopłatowca wznoszącego się nad cieśniną wpadła dzika kaczka, która zaatakowała pilota. Lotnik stracił równowagę i spadł z samolotem do morza, ponosząc śmierć.

Wyrok śmierci w Gdańsku

Gdański sąd karny skazał wczoraj gdańszczanina Jana Gregorowskiego urodzonego w r. 1873 w Malborgu, który w dn. 14 października r. b. za mordował i obrabował 80-letnią właścicielkę restauracji i kilku kamienic Marję Rüdigerową, na karę śmierci z pozbawieniem praw obywatelskich.

Wyrok śmierci wywołał w Gdańsku wielkie poruszenie, albowiem od kilkunastu lat nie wydano tu żadnego wyroku śmierci.

Napad bandycki na plebanję

Wczoraj wieczorem dwóch bandytów uzbrojonych w rewolwery, napadło na plebanję w Szczepanowicach k/Tarnowa. Po sterroryzowaniu tamtejszego proboszcza ks. Wojkanowskiego, zrabowali mu 300 zł. w gotówce oraz 2 flowery i rewolwer. Policja zarządziła pościg.

MIN. HOARE CHORY

LONDYN, PAT. Minister Hoare uda się z porady lekarzy na wypoczynek do Szwajcarji, gdzie pozostanie aż do okresu po świętach Bożego Narodzenia. Tymczasowe kierownictwo M. S. Z. obejmuje min. Eden, a reprezentację na konferencji morskiej podsekretarz stanu lord Stanhope.

DOKONAŁ 49 MORDERSTW

W prowincji Urfa (Turcja) został zabity przez żandarmów słynny bandyta Ramazua, który miał na sumieniu 49 morderstw, oraz szereg zbrojnych grabieży.

500 WIĘŹNIÓW NA WOLNOŚCI

W ciągu 12 godzin po podpisaniu dekretu o amnestji w Grecji, wypuszczono na wolność przeszło 500 więźniów.

STRASZNA EPIDEMJA

W Bengalu wybuchła nieznana epidemja, przypominająca paraliż mózgu. Są tysiące ofiar. Ludność jest ogarnięta paniką.

Łowiąc ryby, wyłowili samochód

Załoga kutra „Hel 121" pod czas połowu szprotów wyłowiła w wielkiej sieci szprotowej... samochód.

Przy wciąganiu na pokład samochodu, karoserja wpadła zpowrotem do wody. Rybacy do Helu przywieźli tylko podwozie. Samochód do wody rzucony został prawdopodobnie przez jakiś statek. Dotychczas nie ustalono, w jakich okolicznościach i dla jakich przyczyn samochód został zatopiony.

Wygląd samochodu wskazuje, iż leżał on w wodzie trzy lub cztery lata.

Dzienniki zwracają uwagę, że od czasu wojny po raz pierwszy zawitał do portu kłajpedzkiego handlowy statek polski „Pionier 1-szy", który zabrał z Kłajpedy ładunek materjałów drzewnych.

Cukier znikł, a węgiel grymasi

Dopiero ogłoszenie dekretów i rozporządzeń usunie zamęt

W dniu wczorajszym na rynku warszawskim stwierdzono brak cukru w sprzedaży detalicznej. Wobec tego, że zapowiedziany dekret o obniżce ceny cukru do 1 zł. za kilogram, jeszcze się nie ukazał, a detaliści nie otrzymali z Banku Cukrownictwa cukru po tańszej cenie, wiele sklepów wyzbywszy się uprzednio już zapasów, zostało bez towaru. Opóźnienie w ogłoszeniu dekretu wynikło ze względów technicznych. Ogólnie przypuszczają, że wszystkie dekrety, obniżające ceny artykułów skartelizowanych ukażą się równocześnie.

CZY Z WĘGLEM PÓJDZIE GŁADKO?

Konwencja Węglowa, która obradowała w Katowicach nad wnioskiem Rządu w sprawie obniżenia cen węgla odrzuciła jednogłośnie wniosek rządowy. Nie zmienia to w niczem postaci rzeczy, gdyż obniżka węgla zostanie przeprowadzona drogą zarządzenia Ministra Przemysłu i Handlu. Zarządzenie to przesądza obniżkę. Konwencja Węglowa może conajwyżej rozwiązać się, ale wszystkie kopalnie muszą dostarczyć węgiel po cenie ustalonej przez Ministra Przemysłu i Handlu. W wypadku rozwiązania Konwencji Węglowej będzie trzeba powołać do życia nową organizację, która zajmie się eksportem węgla zagranicę.

NIE DOŚĆ OGŁOSIĆ — TRZEBA PRZYPILNOWAĆ.

Śladem kartelu węglowego idą też inne kartele, jak żelazny i papierniczy. Zdawało się, że kierownicy kartelów, po długich rokowaniach z przedstawicielami Rządu, zrozumieli konieczność obniżenia cen. Pogląd ten okazał się błędny. Panowie kartelowcy rozumieją jedynie wyśmienicie swoje własne interesy. Fakt, że wobec ogólnego spadku dochodów, należy zmniejszyć również koszty wszystkich artykułów, nie przemawia do przekonania kartelowców. W tych warunkach wszystkie obniżki zostaną przeprowadzone drogą dekretów lub zarządzeń Ministra Przemysłu i Handlu. Nie jest wobec tego wykluczone, że swoje bezwzględne stanowisko, niektóre kartele zapłacą rozwiązaniem swoich organizacyj, co społeczeństwo przyjmie z prawdziwem zadowoleniem. Najważniejszem jest teraz, by obniżka zaczęła jak najszybciej obowiązywać i, by władze przypilnowały, aby obniżka faktycznie doszła do konsumentów.

TANI SAMOCHÓD — TO SPRAWA RÓWNIEŻ WAŻNA

W dniach najbliższych ukaże się rozporządzenie, zmieniające do gruntu dotychczasową politykę motoryzacyjną w Polsce. Od dłuższego czasu pracuje międzyministerjalna komisja dla spraw motoryzacji kraju pod przewodnictwem wiceministra Komunikacji inż. Piaseckiego.

Komisja ta uzgodniła już plan, który przyczyni się do motoryzacji kraju. W myśl tego planu, zostaną zniesione najwyższe stawki celne stosowane dotychczas przy imporcie aut i zastosowane stawki niskie, obniżone będą koszty transportu, stawki podatkowe oraz ceny benzyny, dalej zostanie stworzone towarzystwo sprzedaży, które dostarczać będzie samochody na długoterminowe raty. Niezależnie od tego uchwalony został już dekret na mocy którego samochody, które zostaną uznane przez władze wojskowe za odpowiadające celom obrony kraju, będą premjowane z Funduszu Drogowego.

Wesoły Kącik

POGODA.

Deszcz tego dnia padał od samego rana. Pan Dancyger siedział w swym sklepie w ponurym nastroju. Monotonny szum deszczu działał mu na nerwy.

— Pada i pada! — mruknął gniewnie. I żeby jakoś wyładować swój zły humor zaczął krzyczeć na subjekta.

— Beniek! Co pan siedzisz. jak idjota i dłubiesz w nosie! Dłub pan trochę w towarze Krawaty trzeba ułożyć.

— Krawaty już ułożone.

— To rozsortuj pan chusteczki do nosa.

— Już też zrobione.

Pan Dancyger wściekle rozejrzał się po sklepie.

— To pan na pewno coś innego jeszcze nie zrobił! Tylko nie wiem, psiakrew, co!

Subjekt wzruszył ramionami.

— Jak jest zła pogoda, to szef na mnie sie odbija. Czy moja wina, że pada deszcz? Czy ja robie pogodę?

— Całe szczęście, że pan nie robi! Ładnieby ta pogoda wyglądała!

Wybuch widocznie ulżył panu Dancygerowi, bo przycichł i zamyślił się.

— Panie Beniek — powiedział już łagodniejszym tonem — swoją drogą to jest dziwne. Ludzie już zrobili tyle wynalazków, opanowali wszystko, ale pogody nie mogą jeszcze regulować. Pomyśl pan, jakie to byłoby świetne, żeby człowiek mógł robić jaką chce pogodę. Chce deszcz— naciska guzik i ma deszcz. Chce upał — naciska guzik i ma upał. Już jabym wiedział jaką kiedy wybrać pogodę! Jak pan myśli?

— Możliwe — mruknął Beniek bez przekonania.

— Co znaczy „możliwe"? — zaperzył się pan Dancyger. — Daj mnie pan tylko taki wynalazek do ręki, to ja panu pokażę, co potrafię!

Pan Dancyger zapalił papierosa i zaczął nagłos marzyć.

— Przypuśćmy, ide ulicą i widzę, że mnie goni wierzyciel. To co pan myśli? Jaką ja robię pogodę?

— Deszcz — zgadł na chybił trafił Beniek.

— Fige z makiem! Idjota pan jesteś! Pan nie ma pojęcia jaka kiedy pogoda jest potrzebna!... Ja zrobię mgłę! Gęstą mgłę! Rozumiesz pan? Ja sie chowam w tej mgle i wierzyciel może mnie szukać do jutra!

Wygoda, co?

Albo, naprzykład, sie spiesze na pociąg. Dorożkarz wlecze sie wolno, że człowieka cholera bierze. To co ja robie? Zaczynam wiać. Robie silny wicher, który popycha dorożkę i ona leci, jak warjatka, na złamanie karku.

Albo ma do sklepu przyjść komornik. To ja momentalnie robie burzę z grzmotami i piorunami. I niech komornik spróbuje przyjść, co? Ha, ha, ha! Toby była rozkosz!

A w niedzielę co za frajda? Umówiłem sie z kobietką i sobie spokojnie mogę iść za miasto. Bo przed wyjściem z domu zrobiłem piękną pogodę i upał. A jak nam będzie za gorąco, to sobie zaczynam wiać z małym wiaterkiem... Eh, toby było piękne! Zawsze pogoda, zawsze słońce...

— A deszczu szefby nigdy nie zrobił? — zainteresował się subjekt.

— Owszem. Jakbym sprowadził większy transport parasoli, tobym na parę dni zaczął lać, jak z cebra. Ale, jak tylko towar sprzedany, znów zaczynam dogrzewać ze słoneczkiem... Wygoda, co?... Toby był nadzwyczajny wynalazek, taki aparat do robienia pogody.

Pan Dancyger uśmiechnął się.

— Panbyś chciał, panie Beniek, żebym ja to wynalazł?

Beniek westchnął ciężko?

— Jabym wolał, żeby szef wynalazł dla mnie pare złotych. Już trzeci miesiąc nie dostaję ani grosza.

Napoleon Sądek.

Ze świata pracy

PRZESTANĄ PALIĆ PAPIEROSY.

Coraz częściej obserwowane są wypadki, że urzędnicy państwowi, którym ostatnio obniżono pobory, rzucają palenie. W ten sposób chcieliby zredukować wydatki osobiste. Palenie stanowiło w budżecie urzędnika przeciętnie od 25—30 zł. na miesiąc.

W ten sposób nrzędnik chce pokryć niedobór, wynikający z obniżki uposażenia, przez wprowadzenie większego opodatkowania.

WYJAŚNIENIE W SPRAWIE GODZIN HANDLU.

Do władz administracyjnych zwracają się organizacje kupieckie i poszczególni kupcy z zapytaniem, jak w r. b. w okresie przed Bożem Narodzeniem będą liczone ulgowe dni dla handul przedświątecznego.

W związku z tem wyjaśnia się, iż przepisy wyraźnie mówią o tem, że może być dozwoolny handel do godziny 8-ej wieczór w ciągu 6 dni przed wigiliją Bożego Narodzenia. W rb. zatem handel taki ulgowy będzie się mógł odbywać od dn. 18 bm.

W przypadającą dn. 22 niedzielę, handel będzie dozwolony w godz. od 13-ej do 18-ej.

POŻYCZKI DLA INWALIDÓW.

Ministerstwo Skarbu i Ministerstwo Opieki Społecznej wydały przepisy wykonawcze w sprawie inwalidzkiego kredytowego funduszu gospodarczego. Z fnduszu tego udzielane będą inwalidom pożyczki zwrotne na zakładanie i rozszerzenie warsztatów pracy. Oprocentowanie pożyczek będzie niskie, wynosić będzie bowiem tylko 3—5 proc. rocznie. Pożyczki udzielane będą za zabezpieczeniem hipotecznem, bądź też wekslowem i towarowem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

WIELKA SENSACJA PIŁKARSKA.

Dziś na stadjonie Totenham Hotspurs w Anglji zostanie rozegrany międzypaństwowy mecz piłkarski Anglja—Niemcy. Zainteresowanie meczem jest olbrzymie. Liczba sprzedanych biletów wynosiła wczoraj już 60.000. Liczą się z tem, że w ciągu dnia dzisiejszego sprzedanych zostanie najmniej jeszcze 15—20.000 biletów.

Najpopularniejsze i najtańsze pismo sportowe w Polsce „Nowy Sportowiec" przyniesie jutro całostronicowe sprawozdanie z tego sensacyjnego meczu oraz zamieści fotografje wszystkich graczy obydwóch reprezentacyj. W tymże numerze „Nowego Sportowca" ukaże się niezwykle atrakcyjny wywiad z byłym reprezentantem Polski, Stefanem Grycem, który przed laty wraz z Ludwikiem Gintlem stanowili żelazną pare obrońców drużyny Cracovii.

SŁUSZNA DECYZJA.

Jak wiadomo na ostatnim meczu o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie miedzy lwowską Lechją a I. K. P. (Łódź) znakomity pięściarz, Chmielewski wykazał nadwagę i musiał oddać dwa punkty bez walki. W związku z powyższem dowiadujemy się, że Chmielewski miał 200 gramów nadwagi i nie starał się nawet o strenowanie tych „niepotrzebnych" gramów.

PZB., jak nas informują, postanowił zakazać startowania Chmielewskiemu w wadze pół ciężkiej, domagając się, by powołani do tego opiekunowie opiekowali się pięściarzem, który jest największą nadzieją polskiego boksu na najbliższej Olimpjadzie.

HAMBURG — WARSZAWA

W najbliższą niedzielę, jak wiadomo odbędzie się w Cyrku ciekawy mecz bokserski Warszawa — Hamburg. Już teraz kapitan zw. WOZB. p. Pasturczak ma kłopoty z ustaleniem składu. Szczególnie w tej chwili jest kłopotliwa sytuacja w wadze półciężkiej z powodu choroby Doroby. W związku z powyższem pod uwagę jest brany Neuding z Makabi, który zazwyczaj walczy w wadze ciężkiej. Okazuje się jednak, że i Neuding ma chorą rękę i najpewniej nie będzie mógł walczyć.

Istotnie nie jest wesoło, tem bardziej, że i sprawa udziału Rotholca w wadze muszej nie jest zupełnie wyjaśniona. Rotholc ma poważną nadwagę i kto wie czy potrafi dodatkowe kilogramy strenować.

Miejmy jednak nadzieję, że do niedzieli wszystko się wyjaśni i pełna, doborowa ósemka stanie do ciężkiej walki z Hamburgiem.

RUCH NA HOKEJOWYCH LODOWISKACH.

Istotnie panuje ożywiony ruch na lodowiskach, ale niestety tylko w Europie. U nas z powodu braku odpowiedniego toru panuje niepokojąca cisza. Tor w Katowicach jakoś w dalszym ciągu jest nieczynny.

Więc co? Program jest podobno bardzo bogaty, ale nic nie słychać o jakiejś interwencji.

Z MIASTA DONOSZĄ:

ŻYRAFA - TABETYCZKA.

Przebywająca od dwóch lat w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym żyrafa zapadła ostatnio na zdrowiu. Badania weterynaryjne wykazały, iż żyrafa zachorowała na cukrzycę, wykazując aż 5 procent cukru w moczu. Jest to wypadek choroby niespotykany wśród dzikich zwierząt.

Dodać należy, iż normalna ilość cukru w moczu żyrafy nie powinna przekraczać 0,1 procent.

WŁAŚCICIELE KIN ZABIEGAJĄ O OBNIŻENIE PODATKU DO POŁOWY.

Związek właścicieli kin podjął starania w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych o zmianę przepisów podatkowych dla kinematografów przez obniżenie podatku filmowego z 60 proc. na 30% ceny biletów. Ulgi dla kin stołecznych wygasają z Nowym Rokiem, tak, że przy obecnym spadku frekwencji widzów, reforma podatkowa jest szczególnie aktualna.

ULGI CELNE NA TRAN LECZNICZY.

Na sprowadzany do Polski w celach leczniczych tran norweski, ustanowiło Ministerstwo Skarbu zniżone stawki celne. Od tranu leczniczego pobierane będzie cło w wysokości 55 zł. za każde 100 kg. Obniżenie cła na tran spowoduje potanienie tego tłuszczu masowo stosowanego w celach leczniczych.

Grudzień
4
Środa
Piotra

KRONIKA KRAKOWA

P. Prezydent Mościcki przybędzie do Krakowa

W nadchodzącą sobotę nastąpi uroczysta inauguracja roku akademickiego na Akademji Górniczej w Krakowie. W związku z tą uroczystością nastąpi poświęcenie gmachu Akademji, przy Al. Mickiewicza. Tego samego dnia Uczelnia uczci jubileusz 50 lecia pracy naukowej inż. Karola Bogdanowicza.

W uroczystościach spodziewany jest udział P. Prezydenta Rzplitej, prof. Mościckiego, oraz szeregu wybitnych osobistości ze świata nauki.

Ze sportu.

Sensacyjne oskarżenie sędziego krak. Schimscheimera

o rzekomem przekupieniu przez Cracovię znanego obrońcy Ł. K. S. Karasiaka, znajdzie zapewne swoje echo w sądzie. Dotychczas zarząd Ł. K. S nie został jeszcze oficjalnie powiadomiony przez Ligę o tej sprawie. Sfery piłkarskie Łodzi poczuły się głęboko dotknięte nietaktownem wystąpieniem oskarżyciela i zamierzają z tego wyciągnąć jak najdalsze konsekwencje w razie otrzymania ze strony Ligi oficjalnego zawiadomienia. Karasiak skieruje sprawę o oszczerstwo przeciwko p. Schimscheimerowi na drogę sądową.

Zaległości w komornem trzeba płacić

Wobec wejścia w życie nowej ustawy o obniżce komornego, wynikła kwestja stosowania nowych zarządzeń w stosunku do istniejących zaległości. Należy wobec tego wyjaśnić, że obniżka komornego nie ma żadnego wpływu na zaległości komorniane, powstałe przed 1 grudnia b. r. Zaległości te winny być zapłacone w takiej wysokości, w jakiej obowiązywało komorne przed obniżką. Wyjaśnienie to usuwa wszelkie pod tym względem wątpliwości.

Samobójstwo w tydzień po ślubie

Wioska Romanowo, leżąca przy szosie Kostrzyn—Środa,—wstrząśnięta została 26 listopada dramatem rodzinnym. Przed tygodniem gospodarz Włodarczak poślubił młodą, 28-letnią Franciszkę Sobczyńską, i ku swemu przerażeniu znalazł ją wczoraj rano martwą. Młoda małżonka powiesiła się na poręczy łóżka.

Na krakowskim bruku...

Mojżesz Spingarn, zamieszkały przy ul. św. Sebastjana 5, właściciel sklepu przy ul. Szpitalnej L. 4 zgłosił organom P. P., że nieznany sprawca skradł 10 maudolin, 8 skrzypiec, 1 gitarę i 1 cytrę ogólnej wartości 300 złotych.

Stanisława Wajss, zamieszkała przy ul. Pułaskiego 11 jechała tramwajem Nr. 6. Gdy tramwaj znajdował się w Rynku koło sklepu Hawełki skradziono jej z torebki trzymanej w ręce kwotę 573 zł.

W godzinach wieczornych nieujęty do tej pory sprawca włamał się do mieszkania Wojciecha Stycznia przy ul. św. Wawrzyńca 11, skąd skradł garderobę i bieliznę, ogólnej wartości około 1.700 zł.

Powitanie nowego wojewody dr. Świtalskiego

Na wczoraj na godzinę 1-szą w południe zapowiedziany był przyjazd do Krakowa nowomianowanego wojewody krakowskiego Dr. Kazimierza Świtalskiego.

Na długo przed zapowiedzianą godziną przyjazdu zapełnił się dworzec krakowski przybyłymi reprezentantami władz.

Na powitanie wojewody dr. Switalskiego przybył wicewojewoda Małaszyński, prezydent dr. Kaplicki, starosta grodzki Pałosz, i powiatowy Wnęk, płk. Tomaszewski, kurator Godecki, prezes poczt i telegrafów płk. inż. Spett, wiceprezydent dr. Klimecki i inni.

Na peronie ustawiła się policyjna kompanja honorowa oraz poczet sztandarowy Związku Rezerwistów z prezesem dyr. K. Broczynerem na czele.

Punktualnie o godzinie 1-szej zajechał pociąg wiozący dr. Switalskiego, któremu towarzyszył naczelnik wydziału w województwie krakowskiem Wolaniecki. Woj Switalski przeszedł przed frontem kompanji, poczem przeszedł do salonu recepcyjnego, gdzie przywitał się z przedstawicielami społeczeństwa krakowskiego.

Około godz. 14 p. wojewoda Switalski udał się na Wawel do trumny śp. marsz. Piłsudskiego, poczem wrócił do województwa i zaraz objął urzędowanie, odbywając kilka konferencyj z naczelnikami poszczególnych wydziałów.

Społeczeństwo krakowskie przywiązuje do osoby dr. Switalskiego duże nadzieje. Dr. Switalski — czołowy polityk Polski — jest człowiekiem, który przeszedł szkołę administracji politycznej i piastował w niej wybitne stanowisko. Jako marszałek Sejmu zetknął się z życiem polskiem i w innych jego przekrojach.

Dr. Switalski sam Małopolanin oficer Pierwszej Brygady, jeden z najbliższych współpracowników zgasłego Marszałka wie jaką rolę odegrał Kraków i Małopolska w dziejach odrodzenia się polskiej myśli i polskiego czynu zbrojnego.

Aresztowanie skarbnika Akademji Górniczej

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych skarbnik Akademji Górniczej Ignacy Wójtowicz, któremu akt oskarżenia zarzuca sprzeniewierzenie różnych kwot.

Wójtowicz jako skarbnik pracował w Akademji Górniczej od roku 1923 do rokn 1934. Na skutek malwersacji dokonanej przez urzędnika kwestury Edwarda Mroczkowskiego, który został za sprzeniewierzenie skazany wyrokiem sądu w r. 1934 na 8 miesięcy więzienia wydelegowano z Ministerstwa specjalną komisję celem zbadania ksiąg. Podczas lustracji wyszło na jaw, że Wójtowicz popełnił szereg nadużyć.

I tak jako skarbnik kwestury z obrotu budżetowego sprzeniewierzył 6 698 zł., z funduszu stypendjalnego 4.400 zł., z dotacji laboratorjum 865 zł., z opłat na cele bezrobotnych 125 zł., z funduszu rektorskiego 1790 zł.

Po naradzie sąd wydał wyrok na mocy którego Wójtowicz skazany został na karę więzienia przez lat trzy, oraz utratę praw obywatelskich na lat 5.

Na wniosek prokuratora Wojtowicza zaaresztowano na sali.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Solecki, wotowali s. o. dr. Bobilewicz i dr. Stępniowski, oskarżał prok. dr. Klimecki, bronił adw. dr. Bartik.

Straszna śmierć dziewczynki na Prądniku Czerw.

Wczoraj wczas rano jechał szosą w Prądniku Czerwonym autobus kolejowy, którym kierował szofer P. K. P. 27-letni Leon Struzik z Kielc.

Kiedy autobus znajdował się obok realności nr. 37 na ulicy Piłsudskiego przebiegła w pewnym momencie przez drogę 12-letnia Barbara Brennerówna która wracała ze sklepu, gdzie poczyniła zakupy.

Brennerówna mimo sygnałów szofera chciała w odległości 2 do 3 metrów przed autobusem przebiec na drugą stronę. Jednakże pośliznęła się na błocie i głową uderzyła w latarnię samochodu, która zerwała jej zupełnie czaszkę.

Nie sposób sobie wyobrazić rozpaczy rodziców, którzy z okna swego mieszkania widzieli jak córka ich znalazła śmierć pod kołami autobusu.

Co było faktycznym powodem samobójstwa ucznia gimn. św. Jacka?

Fala samobójstw ogarnęła nie tylko Kraków i całą Polskę, ale cały świat. Poprzez Kreugerów i Stawiskich po 18 letnie służące — zapanowała psychoza samobójstw na całym świecie, którą przypisać należy po części kryzysowi światowemu ale w lwiej części nastawieniu psychicznemu czasów powojennych.

Zamach samobójczy, popełniony jednak onegdaj przez ucznia Gimnazjum II. im. św. Jacka w Krakowie, nasuwa smutne refleksje na temat obecnych stosunków panujących w szkolnictwie wogóle, a w gimnazjach szczególnie.

Otóż na skutek naszej wczorajszej notatki o zamachu samobójczym studenta, zgłosiło się do naszej Redakcji kilka osób i przedstawiły nam powody, które skłoniły 17-letniego studenta tegoż Gimnazjum do targnięcia się na swe życie. Przedewszystkiem zaś zaprzeczają, jakoby tłem zamachu samobójczego miały być niepowodzenia w nauce, ponieważ student ów, był uczniem dość zdolnym. Kulisy desperackiego czynu, odsłonięte przez naszych informatorów przedstawiają się wprost niesamowicie. Oto przed niedawnym czasem między niedoszłym samobójcą a jego kolegą szkolnym wynikły zatargi na tle osobistym, które ostatnio tak się zaogniły, że pewnego wieczoru doszło między nimi do rękoczynów, podczas których kolega ów wbił samobójcy nóż w plecy.

Gdy raniony na drugi dzień poskarżył się u profesora na napastliwego kolegę mającego podobno „silne plecy", dodając, że sprawę skieruje na drogę sądową, miano mu zagrozić wyrzuceniem ze szkoły w razie spełnienia tej groźby, poczem za interwencją Dyrekcji gimnazjum, Kuratorjum Szkolnego oraz profesorów, skłoniono go do odstąpienia od tego zamiaru.

Mimo to zaistniał od tego czasu pewien antagonizm między uczniem a profesorami, który doprowadził do tego, że samobójca otrzymywał nieodpowiednie noty w stosunku do swoich wysiłków, — co wprowadziło go w depresję duchową a w połączeniu z obawą przed rodzicami doprowadziło do takiego stanu psychicznego, że pchnięty został do tak desperackiego kroku.

Gdyby powyższe informacje się sprawdziły, Władze powinny wglądnąć w stosunki panujące w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie, tembardziej, że znane już są wypadki samobójstwa w temże gimnazjum i to ze skutkiem śmiertelnym.

Wykrycie nadużyć w kancelarji komornika krak.

Dowiadniemy się, że w kancelarji jednego z komorników krakowskich zostały wykryte olbrzymie nadużycia.

W związku z temi nadużyciami przeprowadzono onegdaj rewizję w kancelarji tegoż komornika.

W aferę tą są wmieszani 2 pracownicy komornika.

Ponieważ śledztwo tej sprawy jest w toku nie możemy narazie podać bliższych szczegółów.

Aresztowanie jubilera w Krakowie

Jak się dowiadujemy, wczoraj aresztowano znanego jubilera krakowskiego Józefa Cyankiewicza, właściciela magazynu jubilersko - zegarmistrzowskiego przy ul. Sławkowskiej l. 1.

Cyankiewicza aresztowano w mieszkaniu prywatnem przy ul. Jabłonowskich l. 8.

Ze względu na dobro śledztwa nie możemy narazie ujawnić szczegółów i powodu jego aresztowania.

Jednakże zanotujemy pogłoskę, że Cyankiewicza aresztowano w związku z głośną aferą oszukańczego kapitana-sędziego Korwina-Radosza.

Z Teatru im. J. Słowackiego

środa: „Szesnastolatka".

Dwa ostatnie przedstawienia „Stare wino szumi" z St. Wysocką i T. Junoszą Stępowskim odbędą się w sobotę 7 i w niedzielę 8 bm. o godz. 8-mej wieczór. — W niedzielę popołudniu wystąpi K. Junosza Stępowski po raz pierwszy w komedji „Azais"

Najbliższą premjerą będzie sztuka G. S. Shaw'a „Kandida" w przekładzie Florjana Sobieniewskiego. Próby odbywają się od dłuższego czasu pod kierunkiem reż. W. Bieganskiego. Rolę tytułową odtworzy p, Zofja Jaroszewska.

KINA

dria „Sen nocy letniej".
apollo „Jaśnie pan szofer"
Atlantic: „Kleopatra" i „Zaczarowany młyn".
Bagatela „Peco pracować" i rewja „Tylko się nie martwić".
Muzeum: „Viva Villa".
Promień Niedokończona symfonja".
Sokół: „Stworzona do całowania".
Stella „Młody las".
Sztuka „Bosambo".
Świt „Manewry miłosne".
Uciecha Miłostki".
Wanda: „Anna Karenina".
Zorza: „Pat i Patachon".

Radjo

Kraków G. 8 Transm. z Warszawy 12 03 Transm. z Warszawy 13 30 Tr. z Wilna 13.30 Audycja dla dzieci 14 Południowy koncert popularny z płyt 15.16 Transm. z Warszawy 15.30 Fragmenty operowe 16 Transm. ze Lwowa 17 Tr. z Katowic 17.20 Sonata na skrzypce i fortepian 18 30 Skrzynka ogólna 18 45 Piosenki chóru Dana z płyt 19.40 Tr. z Warszawy 20 Transm. z Budapesztu 20,30 Muzyka 21.35 Transm. z Łodzi.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6. pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Szofer krakowski najechał trupiarką na tragarza

Dnia 5 lipca 1935 r. jechał autem do przewożenia zwłok tak zwaną „trupiarką", szofer Jan Taborski, zamieszkały przy ul. Żółkiewskiego 36, wskutek nieostrożności najechał na wózek ciągnięty przez Alojzego Klimaszewskiego.

Klimaszewski doznał lekkich uszkodzeń ciała. Wczoraj za spowodowanie katastrofy stanął Taborski przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Handlarz drobiu z ul. Blich groził zabiciem

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie odpowiadał Abraham Buchsbaum, handlowiec drobiu, zamieszkały ul. Blich 3 o to, że lżył Naród Polski oraz groził zabiciem Wiktorowi Weinstockowi.

Było to dnia 26 sierpnia br. w hali rzeźni drobiu Buchsbaum spowodował awanturę z Wiktorem Weinstockem. W czasie tej awantury Buchsbaum odgrażał się Weinstockowi, że go nożem uśmierci.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił Buchsbauma od winy i kary.

Bronił mec. dr. Schoenwetter.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Samobójstwo nauczyciela

Z mostu im. Marszałka Piłsudskiego w Toruniu skoczył do Wisły w celach samobójczych 22-letni emerytowany nauczyciel Piotr Tadych, zamieszkały przy ul. Mickiewicza 2, — Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej zwłoki denata nie znaleziono.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173 02 — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17 tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Gdy tylko Józef wszedł do szynku, odrazu złapał go koleżka wyścigowy Edek i rzekł:

— Dobrze żeś przyszedł. Mam mieć na jutro murowane pewniaki. Same stajenne typy. Wiem, na kogo robią wszystkie biegi. Można będzie postawić akumulatyw, jak nigdy. I jeszcze osobno dwa trypleciki francuskie. Będę ci mógł powiedzieć, kto w każdym biegu będzie pierwszy, drugi, trzeci...

— Ja tobie też... po wyścigach.

— Nie rób ze mnie warjata. Postaw lepiej mocną z kropelkami, to pogadamy. Dam ci wszystkie mury jutrzejsze.

— Jedną kolejkę ci mogę postawić i tak. Możesz się nie fatygować z twojemi murami, które się walą na pysk, jak ty po jednej litrówce. I któż to ma ci dać te pewniaki? Znowu jaki podgazowany chłopiec stajenny, co każdemu mówi innego konia, bo wie, że jeden wkońcu wygra i można będzie tego frajera naciągnąć na parę złotych?

— Nie, tym razem będę miał wiadomości ze stajni od samych... właścicieli...

— O, ci to już najmniej wiedzą, kto wygra. Żokieje kantują ich, jak dzieci.

— Nie, to nie!... Oooo... patrzcie go! Innyby z pocałowaniem ręki wziął, a ten mi jeszcze ważnego udaje. Znajdę sobie wspólnika, nie bój się.

— Jakżeś taki mądry, dlaczego nie grasz sam? Kto ci każe być dobroczyńcą ludzkości?

— Bo właśnie teraz się wygoliłem na glans. Djabli nadali, że blankowałem jedną szkapę, na którą mi Antek dał dwudziestaka, a to bydlę przylazło i płacili sto osiem. Grubo beknąłem... Ale teraz mam możność odbić się. Niech mi tylko przyjdą te dwa akumulatywy, to już mam trzy tysiące w kieszeni. To po ulicy nie chodzi.

— Trzy tysiące to doprawdy smaczny kąsek — szepnął skuszony już Józef.

— Tak, ale trzeba trochę grubiej postawić. Będę musiał zrobić ten interes z jakimś forsiastym facetem, nie takim pętakiem, jak ty.

Józef był do żywego dotknięty pogardliwym tonem Edka. Ale postanowił „trzymać fason". Rzekł:

— Jeżeli mnie masz za pętaka, gamoniu jeden, to czego się mnie czepiasz z twemi murami?

— Boś mój kolega. Obaj razem wdepnęliśmy ostatnio grubo, więc chcę ci dać możność odbicia się razem ze mną... Ale jeżeli... niemiła ci ofiara, to bez łaski, bez kiełbaski... Idź spać, holenderski śledziu.

— A jakbyś zgadł, że pójdę. Dobranoc...

— Dobranoc, pchły na noc...

Gerdziak odszedł zwolna, ale... wahając się... Wkońcu jednak wzruszył ramionami i z pogardą wyszedł z szynku. Poszedł parę kroków naprzód, poczem wszakże ponownie cofnął się... jakby chciał jednak tam wrócić.

Przezwyciężył się jednak i wrócił do domu. Magda położyła się już, ale jeszcze nie spała, stwierdziła więc z zadowoleniem, że mąż rzeczywiście nie zasiedział się, i nawet nie pił chyba.

Józef odrazu zasnął. Ale około drugiej nad ranem obudził się i nie mógł już spać. Myślał o tych trzech tysiącach, o których mówił mu Edek, że były do wygrania. Wciąż mu chodziły po głowie i nie dawały spokoju. Już widział, jak te banknoty wirują dookoła niego w szalonym tańcu.

Może ten Edek ma tym razem doprawdy „mury"? Coprawda, niedawno razem okropnie wpadli, ale może naprawdę przyjaciele Edka chcą mu dać się odbić i specjalnie dla niego „robią" bieg? A jak tylko jeden taki akumulatyw przejdzie, to źle? Najbardziej zaś trapiło go, co to będzie, kiedy mu Edek jutro doprawdy pokaże przyniesione z toru grube pieniądze. Toż to będzie łobuz triumfował, a on będzie wtedy sobie paznogcie gryzł z wściekłości.

Wkońcu powiedział sobie:

— Oba nie, ale jeden z jego akumulatywów wezmę. A jak mi przejdzie, to postawię sobie osobno jeszcze jedną mocną dublę, ale już według własnych typów. Bo najgorzej to słuchać kogoś. Trzeba zgóry w domu sobie samemu coś wykombinować i już potem nie zrzucać się, żeby nie wiem, co gadali. Nie dać się zbić...

Na tem zasnął... O piątej obudził się ponownie... Rozejrzał się. Magda spała mocno po przejściach poprzedniego dnia. Wsunął rękę pod poduszkę, bo tam zawsze miał chusteczkę do nosa i nagle namacał coś zimnego. Były to klucze. Sam nie wiedząc, co robi, Józek wyciągnął je cichutko. Gdy już je miał w ręku, czuł, że zimny pot perli mu się na czole. Otarł czoło i usiłował się uspokoić. Miał bowiem uczucie, jak gdyby był złodziejem, złapanym na gorącym uczynku.

Wciąż wiedziony tajemną mocą, wstał na palcach, cichutko podszedł do szafy. Domyślając się mniej więcej, gdzie żona mogła schować pieniądze, wertował bieliznę i rzeczywiście wkrótce znalazł pięć setek pozostawionych przez księżnę Krystynę.

— Patrzcie państwo — szepnął sam do siebie — jest aż pięć setek, a mówiła mi tylko o czterech. Tem lepiej. Zostawię jedną setkę, a zamiast reszty położę papieru dla niepoznaki. I tak nie tknie z pewnością pieniędzy wcześniej, niż jutro, skoro wie, że gospodarza niema. Pojadę na wyścigi, zarobię grubą forsę i dopiero Magdusia się zdziwi, kiedy zamiast pięciu setek, zobaczy trzydzieści, he, he, he.

Włożył owe cztery setki do kieszeni, zamknął cichutko szafę i wsunął delikatnie klucze pod poduszkę zpowrotem. Odetchnął z ulgą. Powiedział sobie:

— No, najtrudniejszą sprawę już mam za sobą. Bo, żeby wygrać, trzeba grać, a żeby grać trzeba mieć za co. Z próżnego nie naleje...

Aby zamaskować swój postępek, Józek był teraz nadzwyczajnie czuły dla żony. Sam rozpalił ogień, a gdy się przebudziła, powiedział, że nie chciał jej przeszkadzać we śnie i sam sobie śniadanie zrobił, zjadł i nawet jej do łóżka przyniósł.

Magda nie mogła się nadziwić, rozrzewniona i zdumiona.

— Pij, złotko, pij kawunię — zachęcał ją Józek — a może za mało słodzona, to powiedz, dołożę ci, ile zechcesz. Dla mojej kochanej żoneczki, zawsze wszystko.

Zaraz potem zabrał się do pracy i był pilniejszy niż zwykle. Magda myślała, że jakiś cud chyba go nawrócił, że jest taki odmieniony. Natomiast zaraz po obiedzie nagle zniknął. Magda wszakże była już o niego spokojna, więc nie niepokoiła się tem.

Józek zaś poszedł prosto do szynku. Koledzy tam już się szykowali do odjazdu na wyścigi. Edek pokazał mu jakąś kartkę, mówiąc:

— Tu są wszystkie moje pewniaki. Stoją jeden obok drugiego, jak te lale... Teraz już tylko „bombe gaj" i poooszły... No, grasz ze mną, czy mam poprosić kogo innego do spółki?

— Ani mi się waż — szepnął Józek — my dwaj tylko gramy razem.

I pojechali... (Dalszy ciąg jutro).

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Gdy hrabina Mira już przekonała się, że przybysz jest hrabią Wandyczem, zapytała go gwałtownie:

— A mój syn? Miał mi pan powiedzieć o moim synu...

— To ten, którego hrabina zna...

— Ten, którego pielęgnowałam?

Hrabia Wandycz milcząco skinął głową.

Mira zawołała z wyrzutem:

— I nic mi pan nie mówił? Przecież była taka chwila, że byliśmy razem we troje. Ujrzał mnie pan u wezgłowia rannego syna. I jakież to okrucieństwo pozwoliło panu patrzeć nato, że oto matka i syn są przy sobie, rozmawiają ze sobą, a nie wiedzą, kim są dla siebie? O, tej drugiej zbrodni nie przebaczę panu! Pierwszą mogłam przebaczyć w odruchu litości, ale ta druga jest bodaj jeszcze straszliwsza!...

A jednak zlitowała się i tym razem, gdy hrabia Wandycz rzekł z rozdzierającym smutkiem:

— Ależ ja jego jednego tylko miałem na świecie, nikogo więcej. Był dla mnie wszystkiem. Gdybym powiedział, kim jest, mogłem go stracić. Nie chciałem ryzykować.

— Więc on jeszcze nic nie wie?

— Nic.

— Nie ma pojęcia że jestem jego matką?

— Snuje tylko pewne domysły w tej mierze.

— Domysły?

— Tak, powstały one na tle pewnych wydarzeń, które, zapewne, sam już hrabinie opowie.

Hrabina powtórzyła w upojeniu:

— Sam... mi... opowie?

— Tak — odparł hrabia Wandycz — gdy opowie hrabinie wszystkie swe przeżycia.

— Więc ujrzę go? — szepnęła hrabina — przyjdzie tu do mnie?

Poczem nagle zapytała:

— Dlaczegóż pan teraz nagle zdecydował się wszystko powiedzieć? Czy obecnie nie żywi pan już tych obaw, co dawniej?

— Nie. Bo jest już i tak dla mnie stracony.

— Stracony???

— Owszem. Gdy pozna tajemnicę swego pochodzenia, ja już nie będę mógł mu się więcej pokazywać na oczy. A będzie musiał ją poznać. Bo inaczej gotów jest oskarżać hrabinę...

— Mnie???

— Tak i to o niewierność małżeńską. Ja zaś chciałbym, aby miał dla swej matki cześć niepokalaną, aby ją darzył zasłużoną w całej pełni miłością, bo jedynym winowajcą w całej sprawie byłem tylko ja. Gdy wszakże dowie się, kim ja jestem, wstyd mi będzie stanąć przed nim oko w oko. Umarłbym ze wstydu.

Hrabia Wandycz miał łzy w oczach, gdy to mówił.

I zawołał po chwili:

— O, hrabino, jeżeli mi pani jeszcze nie przebaczyła, jeżeli w głębi serca pani gnieździ się jeszcze choćby najdrobniejszy ślad niechęci dla mnie za podłą zbrodnię, którą dokonałem, musi mi hrabina wybaczyć, widząc, jak teraz cierpię. Będę przecież musiał poświęcić własnego syna, nadewszystko umiłowanego, jednego człowieka, jaki mi jeszcze w życiu pozostał i odejść od niego na zawsze.

Hrabina z ledwością jeszcze tylko panowała nad swem wzruszeniem...

Zapytała:

— A cóż pana skłania obecnie do tak ciężkiego poświęcenia?

— Los...

— Los?

— Lub raczej opatrzność. Widocznie Bóg sądził, że jestem jeszcze za mało ukarany, zesłał mi więc jeszcze jedną karę i tym razem najokrutniejszą ze wszystkich.

Poczem dodał:

— Hrabina ma drugiego syna... własnego... Ja już nie mam żadnego. Z synem hrabiny chciałbym właśnie pomówić.

— Co? Ze Stasiem?

— Tak jest. Jemu będę mógł śmiało wszystko powiedzieć. Będę mógł mu wyznać mój wstyd. A wtedy... jestem przekonany... on sam pójdzie do brata, z którym ma się pojedynkować i sprowadzi go tu.

— Co? Mieliby się pojedynkować?

— Tak... ma się polać krew bratnia...

— Ach, teraz już wszystko rozumiem! — rzekła hrabina Mira — teraz też dopiero wyobrażam sobie, co pan musiał wycierpieć.

— I wybacza mi hrabina?

— Wybaczyłam jeszcze zanim mi pan oddał moje dziecko... więc teraz tem bardziej, gdy mi pan je oddaje...

— Będę miał więc powtórnie przebaczone?

— Gdy tylko ujrzę przed sobą swego syna i chwycę go w ramiona...

— Ja zaś pragnąłbym możliwie najszybciej pomówić z hrabią Stanisławem, żeby wnet potem zniknąć bez śladu, aby już nikt nigdy o mnie słowa nie słyszał...

— A syn pański, hrabio? — zapytała Mira.

Dalszy ciąg jutro

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

10) Idą wielkie interesy...

Po wielu miesiącach trosk i niepowodzeń, szczęście uśmiechnęło się do nas. Henrykowi udało się sprzedać dwa samochody i zgarnąć do kieszeni upragnioną prowizję.

Nareszcie nadeszła chwila, kiedy Henryk mógł przedstawić konsulowi swoje wielkie projekty handlu z sąsiadami zamorskimi i eksportu monopolu.

Nadarzała się sposobność, aby zerwać z jednostajnem i gnuśnem życiem mieszczuchów. Rwaliśmy się do przygód i życia pełną piersią. Nie zwracałam już teraz prawie wcale uwagi na otoczenie podburzające w dalszym ciągu rodziców przeciwko nam; posądzali, iż Henryka trzymają przy mnie li tylko pieniądze. Gdybyż wiedzieli oni, że przez rok cały naszej znajomości, Henryk sądził, że jestem ubogą studentką. Pamiętam, gdy wracałam z laboratorjum w poprzepalanych kwasami pończochach, Henryk nie śmiał zwrócić mi uwagi, sądząc, że jestem biedna i nie mam za co kupić nowych pończoch.

Trudno mi spokojnie o tem pisać. Myśl o jego dobroci — i obok tego gnębiące, niezapomniane wrażenia krat, po przez które muszę z nim obecnie porozumiewać się. I kiedyż koniec tego będzie?

Lecz trudno — wracam do tematu. Okres naszego życia, który teraz opisywać będę, na leżał do najbardziej ciekawych i emocjonujących.

Konsul zaakceptował propozycje Henryka. Pierwszą rzeczą do realizacji tak wielkiego przedsięwzięcia miało być kupno statku. Panowie postanowili, że Henryk pojedzie do Gdańska, gdzie najłatwiej było dostać odpowiedni objekt. Wyjazd wyznaczono na czwartek.

Nie mogłam pogodzić się z myślą, że nie zobaczę się z nim przez kilka długich tygodni. Każdy dzień spędzony bez niego pozbawiony był dla mnie wszelkiego sensu i treści.

Gdy nadeszła godzina wyjazdu, pobiegłam do siebie na Świętojerską, zapakowałam w małą walizeczkę trochę niezbędnych przedmiotów i pojechałam na dworzec. Już zdaleka spostrzegłam Henryka; nerwowo chodził po peronie zaniepokojony i zdziwiony mojem nagłem zniknięciem. Gdy spostrzegł mnie, twarz jego rozpogodziła się.

— Feluś, dlaczegoś tak nagle uciekła, myślałem, że nie zobaczę już ciebie przed wyjazdem... a to poco? — rzekł — patrząc na moją walizkę.

— Jadę z tobą — powiedziałam stanowczo. Spojrzał na mnie uważnie, a potem roześmiał się i rzekł:

— Łobuziak kochany! — no, daj buzi i marsz do domu.

— Właśnie, że pojadę — i ruszyłam w stronę wagonu. Henryk złapał mnie za rękę, ale wyrwałam mu się i nim zdążył zorjentować się, wsiadłam do pociągu.

— Feluchna! — począł krzyczeć — w tej chwili wysiadaj, patrz, już ludzie zaczynają na nas zwracać uwagę — dodał ciszej.

— To twoja wina, ja mam prawo jechać, przecież mam bilet — przekomarzałam się. Wtem pociąg szarpnął i zwolna ruszył. Konduktorzy zamykali drzwi. Było już za późno na wszelkie targi.

Henryk był początkowo bar dzo obrażony, zasłonił się gazetą i nie przemówił do mnie ani słowa, powoli jednak złość jego topniała i już po godzinie pogodził się z losem.

W przedziale oprócz nas nie było nikogo. Miło nam było i wesoło. Nic też dziwnego, że podróż zbiegła szalenie szybko i niepostrzeżenie.

W Gdańsku wsiedliśmy do taksówki i pojechaliśmy nad morze, zostawiwszy uprzednio rzeczy na dworcu w poczekalni. Był cudny wieczór letni.

Ciche i spokojne morze pieściło lekkiem falowaniem kładące się na niem promienie za chodzącego słońca, które załamując się zygzakowato biegły zdawało się gdzieś w nieskończoność. Od czasu do czasu zabielił się na horyzoncie daleki żagiel i krył się przysłonięty falą. Na polskim brzegu blado zaświeciła latarnia morska. Podeszłam nad sam brzeg Piaszczysty był i łagodnie stępował ku morzu. Jakaś silniej sza nieco fala dosięgła mych stóp i pieszczotliwie opłótłszy je ramionami z piany cofnęła się trwożliwie. Objęłam wzrokiem cały horyzont. Błogo i spokojnie zrobiło mi się na duszy. „Zrozumiałam, że morze można pokochać i stać się jego niewolnikiem“.

Henryk jakby wyczuwał moje myśli i on stał nieruchomo jakby zahipnotyzowany ruchem fal i wargi jego poruszały się lekko jakby w niemej rozmowie. On i morze znali się dobrze i rozumieli i być może mieli swój wspólny język im tylko dostępny i zrozumiały. Staliśmy tak dłu go, bardzo długo. Henryk pierwszy przerwał milczenie

— Już noc. Nie czujesz, kochana chłodu? Tak lekko jesteś ubrana.

Głos jego powoli docierał do mojej świadomości budząc mnie z głębokiej zadumy. Teraz dopiero poczułam, że od morza leci chłód nocy. Przez ciało moje przebiegł krótki dreszcz.

— Zimno rzeczywiście — rzekłam.

Objął mnie wpół i ruszyliśmy ku miastu. Wsiedliśmy w pierwszą napotkaną taksówkę i kazaliśmy się wieźć do knajpki, gdzie według informacyj otrzymanych w Warszawie przesiadują pośrednicy sprzedaży starych statków i łodzi. Była to typowa piwiarnia portowa.

Dwóch marynarzy siedziało w kącie i piło w wielkich porcelanowych kuflach piwo. Nie wiedzieliśmy czy zostać. Widocznie pośrednicy zbierają się w innych godzinach, gdyż na sali poza owymi marynarzami nie było nikogo, tylko za ladą drzemał jakiś opasły drab, w ongiś białym, poplamionym fartuchu. Henryk pod szedł doń i zagadnął niepewnie:

— Przepraszam pana, czy tu bywają panowie przez których można zakontraktować statek?

— Nie wiem — odburknął.

Złapałam Henryka za rękaw. — Choć Heniu! nic tu nie załatwimy. — Skierowaliśmy się ku wyjściu. — Halo panie! — usłyszeliśmy głos gospodarza. Odwróciliśmy się instynktownie.

— Idź pan na Ringgasse do Schlossbrauerei i spytaj o kapitana Mayera.

Schlossbrauerei mieściło się w innej dzielnicy miasta. Szofer, który nas wiózł mówił coś, że to paskustwo, że nie warto patrzeć na takie świństwa... Nie orjentowaliśmy się, o co mu chodzi, dopiero później słowa jego nabrały właściwego sensu.

Knajpa na Ringgasse nie była ani restauracją ani dancingiem, ani kawiarnią, raczej wszystkiem potrosze. Tłoczno było i gwarno. Jasno oświetlony środek sali zapełniony był tańczącemi parami. Dziwne to zaiste były pary. Mężczyźni różnego pokroju i autoramentu tańczyli z młodymi chłopcami dziwacznie poprzebieranymi, i o zgrozo uszminkowanymi, jak ordynarne kokoty. Na sali nie było kobiet. Moje wejście nie zrobiło jednak na nikim wrażenia, przeciwnie nikt wogóle nie zwrócił na mnie żadnej uwagi. Usiedliśmy gdzieś zboku. Jakiś starszy pan obejmował młodego przystojnego chłopca wpół i przechylony nad nim szeptał mu coś do ucha. Chłopiec uśmiechał się lubieżnie. Odwróciłam głowę ze wstrętem na widok takiej ohydy.

Henryk siedział, jak na szpilkach, wstyd mu było tu pozostać, a znów z drugiej strony chciał koniecznie porozumieć się z kapitanem. Wtem jakiś człowiek podszedł do Henryka i powiedział mu coś półgłosem.

Henryk zrobił się czerwony jak burak, wstał gwałtownie i uderzył natręta w twarz. Zrobiło się straszne zamieszanie. Muzyka umilkła. Dziwaczne pary zaprzestały swój wyuzdany taniec. Goście rzucili się na Henryka, który cofnął się do ściany zasłaniając się krzesłem.

(Dalszy ciąg jutro).

Dla kogo jest „Teatr Powszechny“?

Pisząc o otwarciu „Powszechnego Teatru Stołecznego“, powitaliśmy gorąco jego powstanie, bo nic bardziej radosnego, niż dawanie najszerszym warstwom pracującej Warszawy dobrego teatru w ich dzielnicach: na Pradze, Powiślu, Woli, Powązkach i Mokotowie i to dosłownie za grosze. Zarazem wytknęliśmy organizacji wielką wadę — nieinformowania ludności stolicy o istnieniu tego teatru, co najlepiej dałoby się uskutecznić w prasie popularnej, czytywanej przez tę ludność.

W odpowiedzi nato kierownictwo „Powszechnego Teatru Stołecznego“... nie przysłało sprawozdawcy teatralnemu „Ostatnich Wiadomości“ zaproszenia na swoją drugą premjerę — „Świerszcza za kominem“. Może więc nasz sprawozdawca tylko wnioskować z recenzji swoich kolegów z innych gazet, że przedstawienie było dobre, ale odbyło się w... pustej sali.

Przytoczymy głosy dwóch najwybitniejszych krytyków teatralnych pism stołecznych. Kazimierz Wierzyński pisze w „Gazecie Polskiej“: „Publiczności mało, **odpowiedniej reklamy jeszcze mniej.** Szkoda!“. Boy-Żeleński jeszcze surowiej i obszerniej ujmuje sprawę w „Kurjerze Porannym“, pisząc: „Rozglądam się po sali. Niestety, oprócz zwykłych premjerowców oraz garstki inteligentów — w dalszych rzędach sala świeci pustkami. Z tych, dla których teatr Powszechny stworzono, nie wiem, czy znalazłoby się dwie lub trzy osoby. A zważmy, że to niedziela, najlepszy dzień. Jak tu jest w dnie powszednie? **Dla kogo tu się grywa?**“. I dalej: „Ta pustka na sali jest sygnałem ostrzegawczym, że cała ta niewątpliwie rzetelna i ofiarna praca mogłaby łatwo iść w próżnię“.

Czyli to samo, co pisaliśmy poprzednio. Na następną premjerę, zapewne, Wierzyński i Boy już zaproszeń nie dostaną.

Do bardzo doniosłej sprawy tego teatru jeszcze powrócimy.

Na małej wokandzie...

Pijus z urodzenia

(A. E.). Przed Sądem Starościńskim stanął mocno podchmielony jegomość w dorożkarskiej liberji.

Pan sędzia skrzywił się, czując bijący od dorożkarza zapach alkoholu i spytał:

— Kto pan jest?

— Pijus jestem — odpowiedział dorożkarz.

— To widzę, żeś pan pijus, bo nawet na sprawę przyszedł pan pod gazem. Ale ja pytam o pana nazwisko.

— No przecie mówię! Stanisław Pijus.

— Ach tak! — uśmiechnął się pan sędzia. — W takim razie nazwisko istotnie do pana pasuje.

Oskarżony jest pan o rozjeżdżanie po mieście w nietrzeźwym stanie. Co pan powie na swoją obronę?

Oskarżony wsparł się na trzymanym w ręku bacie i rzekł:

— Panie sędzio kochany!

Domyśla się pan zapewne, że i ojciec mój, a także samo dziad i pradziad Pijus sie wabili. Znakiem tego jestem Pijus z dziada pradziada.

Otóż kiedy małem pętakiem jeszcze byłem, przyzwał mnie do siebie dziadunio i powiedział:

— Stary już jestem, Stasiu, i kto wie, jak długo jeszcze pociągnę. Przeto chciałem ci, chłopcze, na wszelki wypadek przykazać parę rzeczy na przyszłość. Ażebyś był człowiekiem przykładnem, dzielnie wstem się, jak i przodki, zajmował, a nadewszystko, żebyś tradycje nasze rodowe podtrzymywał. Pamiętaj, synu, żeś Pijus!

Tu mnie dziadek wyrżnął mocno w gębę, ażebym lepiej jego słowa zapamiętał, no i takiem sposobem pomnę je do dnia dzisiejszego. A rodowe tradycje podtrzymuję, jak mogie i każdy jeden wie, żem Pijus niebylejaki.

I faktycznie rzeczywiście nie było jeszcze takiego Pijusa, jak ja. Ciągnę gaz, jak sto djabłów, panie sędzio kochany.

Bo i po cholerę miałbym się krępować? Przecież dla mnie wsio rawno!

Choćbym wódeczności na oczy nawet nie oglądał, to i tak na jedno mi wyjdzie. Pijus byłem i Pijus będę, proszę sądu wysokiego! —

Sąd skazał oskarżonego na 20 złotych grzywny z zamianą na 2 dni aresztu.

Kupon porady prawnej

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Malutka Stefi. — Choroba Pani nie jest groźna, ale będzie trwała jeszcze lata całe. Siostra Pani nie wyjdzie zamąż przez swą nieśmiałość i dziwactwa. Szczęśliwy Pani kolor — lila.

Wita P. 117. — Sny Pani wróżą radosne wydarzenie oraz szczęście i pomyślność w przyszłości. Dowie się Pani o pewnej rzeczy, która dotychczas była dla Pani tajemnicą. Zarobki będą. Znajoma osoba zachoruje. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Stefanja — Halina B. — Ma Pani fałszywą przyjaciółkę. Znajomy Pani jest chłopcem solidnym. Otrzyma Pani list. Będzie drobna przykrość. Spełni się Pani marzenie. Na loterji grać nie radzę.

Łucja M-owa. — Zechce się Pani zgłosić do Administracji naszego pisma po odbiór koperty z numerem losu, który w Pani rękach wygra na pewno.

Regulski Jerzy. — Sen, którego opis nadesłał mi Pan listem z dn. 19-go b. m., przepowiada spotkanie z dawno niewidzianym przyjacielem i kłopoty pieniężne. Będzie sprzeczka z blondynem. Otrzyma Pan interesującą wiadomość.

Ryśka z Powiśla. — Ma Pani żywy charakter, o skłonności do wspomnień i smutków, niezawsze przelotnych. Lubi Pani kino i zabawy. Sen Pani wróży romans z miłym i porządnym mężczyzną. Kłopoty pieniężne czekają Panią. Szczęśliwy dzień — środa.

Nieszczęśliwa Jana Z. T. — Będzie Pani miała jeszcze sporo strapień, ale w niedalekiej przyszłości zajdzie gruntowna zmiana w Pani życiu na lepsze. Będzie Pani miała wiernego i kochającego towarzysza życia. A więc głowa do góry, bo wszystko zakończy się dobrze.

Stanisława K-ówna (Kraków). — O tym, który się ożenił, rychło Pani zapomni. Sen wróży szczęśliwą i wzajemną miłość. Ktoś z pośród osób bliskich zachoruje, lecz choroba zakończy się dobrze. Szczęśliwa cyfra — 3.

Niecierpliwa Inka. — Sen Pani nie mówi o żadnem niebezpieczeństwie. Przepowiada zamążpójście z miłości w niedługim czasie. Pozna Pani sympatycznego blondyna. Szczęśliwy Pani kolor — niebieski lub granatowy. Szczęśliwej daty sen nie wskazuje.

P. K. O. — Niech się Pani nie lęka tych swoich strasznych snów; nie wróżą one nic złego. Miała Pani pewne ciężkie przejście w życiu i jest Pani od tego czasu zbyt wrażliwa i nerwowa. Poniesie Pani niewielką stratę pieniężną. Grozi Pani kradzież w ciągu miesiąca. Ma Pani pod względem materjalnym świetne widoki na przyszłość.

Wł. Pożan (?) Nowe Miasto Nr. 1
Sen Pański należy do rzędu bardzo rzadkich. Przepowiada on dużą zmianę w życiu, połączoną z podróżą. Ma Pan kłopoty pieniężne, które jednak miną. Niech się Pan postara o nowe otoczenie.

„Jagódka K. C. J.“ nadesłała opisy swych snów, z których jeden brzmi:

„Śniło mi się, że dostałam list. Było w nim dużo fotografij i listów do brata. W listach do brata pisał jakiś znajomy (nie wiem, który), że chciał do mnie chodzić, a ja nim wzgardziłam“.

Wyjdzie Pani zamąż za swego ukochanego. Otrzyma Pani list, oraz pieniądze, albo podarunek. Będzie Pani zaproszona na zabawę. Niemiła nowina nadejdzie.

Leosia. Nie wyjdzie Pani zamąż. Na loterji może Pani grać do spółki. Siostra Pani żyje, znajduje się zagranicą.

Stała czyt. Ostatnich Wiadomości Otrzyma Pani miłą wiadomość. Spotka Pani szatynkę. Będzie przejściowe strapienie. Pozna Pani mężczyznę w mundurze.

„Zupa" z jelit zmarłego dziecka

wedle recepty znachorów — ratuje przed śmiercią!

Wśród ludności tubylczej Tunisu, Algieru i innych krajów Afryki północnej, są jeszcze po dziś dzień głęboko zakorzenione pełne okrucieństwa obyczaje. Oto, co opowiada o jednym z nich, naoczny świadek, pewien dziennikarz francuski.

Jego znajomym w Tunisie zmarło 3-letnie dziecko. Wraz z pogrążoną w żałobie rodziną udał się na cmentarz. Po uroczystościach pogrzebowych, które odbyły się o zmierzchu, dziennikarz zamierzał zwiedzić cmentarz. To też pożegnał się z odchodzącymi i pozostał sam na cmentarzu. Już miał ruszyć z miejsca, gdy **nagle z ciemności wyłoniły się jakieś zamaskowane postacie.**

Francuz zdrętwiał z przerażenia. Postacie nie dostrzegając go, odkopały świeży grób, odcięły głowę dziecku, rozpruły brzuch i wyjęły zeń wnętrzności. Następnie zakopały grób i oddaliły się tak bezszelestnie, jak przybyły.

Dziennikarz zaniechał już myśli zwiedzenia cmentarza. Pobiegł przed siebie i odetchnął z ulgą dopiero wówczas, gdy znalazł się poza bramami cmentarnemi.

Natychmiast udał się do policji i zakomunikował o wypadku. Władze przybyły na cmentarz i rozkopały grób. Okazało się, że dziennikarz **nie miał przywidzenia, że rzeczywiście ktoś zbezcześcił zwłoki.** Policja wszczęła energiczne śledztwo i przeprowadziła rewizje w mieszkaniach tubylców. Gdy policjanci przybyli do jednego z mieszkań zajmowanych przez Arabów, **cała rodzina siedziała przy stole i spożywała jakiś odwar.** Również leżące w łóżku dziecko zmuszano do spróbowania tego odwaru. To wydało się przybyłym podejrzane.

Podczas przesłuchania członkowie rodziny przyznali się do wszystkiego z rozbrajającą szczerością. Najmłodsze dziecko było śmiertelnie chore, a **znachor orzekł, że od śmierci może je tylko uratować spożycie zupy, przyprawionej z wnętrzności zmarłego dziecka.** Udano się więc na cmentarz i zaopatrzono się we wnętrzności niedawno zmarłego dziecka.

Zwolenników tego barbarzyńskiego obyczaju czeka surowa kara, a z pewnością i ciężka choroba.

Sensacyjna zbrodnia w lesie

Wczoraj w Rudolfstadt (Niemcy) rozpoczął się proces 43-letniego Henryka Alberdinga, oskarżonego o dokonanie zbrodni i oszustwa na szkodę towarzystwa ubezpieczen

Alberding miał ponoć zabić pewnego nieznanego w tych okolicach człowieka, którego poćwiartowane zwłoki znaleziono w okolicznym lesie w roku 1928.

W początkach owego roku Alberding znikł w tajemniczy sposób z Fuldy, miejsca jego zamieszkania. Przy zabitym znaleziono jakieś pomiętoszone dokumenty. Władze przypuszczały więc, że to Alberding padł ofiarą bestjalskiego mordu. To przypuszczenie tem bardziej nosiło cechy prawdopodobieństwa, że policja w Fulde otrzymała list od Alberdinga. Donosił, że jest więziony przez dwóch byłych towarzyszy i że za wszelką cenę chce im ujść. Również i w rękach zabitego znaleziono list, w którym żądano „wykrycia sprawców zbrodni".

Niebawem jednak władze zaczęły z niedowierzaniem spoglądać na tę zawiłą sprawę. Okazało się, że na kilka dni przed zniknięciem Alberding ubezpieczył rodzinę na 60.000 marek. Towarzystwo ubezpieczeniowe na rozkaz policji wstrzymało wypłacenie premji.

Władze energicznie poszukiwały Alberdinga, domyślając się, że dokonał jakiegoś oszustwa. Lecz wszystkie wysiłki spełzły na niczem. Alberding znikł jak kamień w wodzie.

Dopiero po 6 latach oszust sam wpadł w ręce policji. Sądził, że o jego zbrodniczych machinacjach już zapomniano i zjawił się w Fuldzie. Policja natychmiast go aresztowała i obecnie całe Niemcy z napięciem czekają na wyrok w tej niezwykłej sprawie.

Coś dla Pani

JAK SIĘ UBRAĆ?

Oczywiście, że bardzo ważne jest to, jakiego rodzaju suknie wieczorowe będą noszone w tym sezonie zimowym. Pani, która składa wizyty i ma okazję spędzenia często wieczorów na dancingu — niewątpliwie kłopocze się tą sprawą poważnie. Cóż więc doradzimy pięknej pani? Może pani ma ochotę sprawić sobie spódniczkę i bluzkę wieczorową? Jest to bardzo praktyczne i eleganckie, ale — jest jedno ale. a mianowicie, że nigdy przenigdy spódniczka i bluzka nie posiadają takiego szyku i takiej linji, jaką posiadać może suknia. A więc prawdopodobnie pani zdecyduje się na sprawienie sukni wieczorowej? Wobec tego wyłania się znów ważna sprawa — jaką suknię sprawimy?

Moda przynosi wielki wybór tkanin przeznaczonych na ten cel. A więc przedewszystkiem piękny, miękko opływający sylwetkę, wytworny i... kosztowny velour transparent. Jest to przepiękna tkanina, która ma tę wielką zaletę, że, jak to się mówi, przemawia sama za siebie — czyli, że suknia z tak wytwornego materjału, może posiadać najskromniejszy fason. A poza tem — jeszcze jedna zaleta — velour cudownie podnosi barwę cery. Obok velouru — najmodniejszą tkaniną na suknie wieczorowe jest tafta „changeant" — mieniąca. Widzi się najróżniejsze, zupełnie niespodziewane połączenia kolorów — i trzeba przyznać, że zawsze bardzo efektowne, Ale to już jest materjal, który nadaje się wybitnie dla szczupłych i młodych osób. Poza tem — mory, cudowne mory cz[illegible]ne i różnokolorowe, nierzadko p[illegible]ykane jeszcze nitką metalową. W[illegible]óle — złoto i srebro widzi się coraz częściej. Materje na suknie wieczorowe są przetykane lub haftowane złotemi nićmi

POWODZENIE VELOURU.

Hallo, piękne panie — czy wiecie, że obecnie bardzo modne są żakiecikі — bluzki z aksamitu lub velouru? Nosimy je na popołudniowe przyjęcia. Na pewno będą mile przywitane przez piękne modnisie, zwłaszcza, że w naszym chłodnym klimacie, takie ciepłe a wytworne kreacje, zawsze mają powodzenie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Żal mi jego żony"

P. Genia zwierza nam się:

„W tym roku latem pracowałam jako pomocnica domowa w tem samem podwórku, gdzie jest warsztat szlifierski. Pracuje tam kilku mężczyzn. Jeden z nich zaczął uderzać do mnie. Przychodził bardzo często. Nie wiedziałam początkowo, że jest żonaty. Prosił mnie bardzo, żebym mu pozwoliła przychodzić. Opowiadał o swej żonie, że nie będzie z nią żył, bo jej nie kocha.

Nie wiem skąd, jednak jego żona, dowiedziała się, że my uprawiamy ze sobą romans. Przyszła i kategorycznie mi oświadczyła, że jeżeli to się jeszcze raz powtórzy, to zmuszona będzie odezwać się do mnie najgorszemi słowami.

Początkowo nie miałaby słuszności, ale potem miałaby rację, nawet gdyby mnie spoliczkowała na ulicy! Sama bowiem go zaczepiałam, żeby mój Heniek, którego nie będę miała, dał mi na kino i t. d. Wiem, że on mnie kocha. Mówił mi o tem, klęcząc, że żałuje, iż się ożenił, ale powiedział że będziemy się spotykać i tak.

Panie Redaktorze, co ja mam począć z sobą? Żal mi jego żony. Nic nie wie, że my się teraz spotykamy. Żeby to wiedziała, toby go może odsunęła od siebie, ale ona go kocha. Tak mówiła mi! Tylko ja winna jestem, że go prześladuję!"

Jeżeli Pani ma tak liczne skrupuły i żal Pani tak bardzo żony p. Heńka, to nie pozostanie nic innego, jak go się wyrzec. Jeżeli chodzi tylko o pieniądze na kino i t. p., to możnaby je chyba uzyskiwać od kogo innego, niekoniecznie od żonatego. Jeżeli już Pani chce postąpić jak najuczciwiej, jest tylko jedno wyjście. Trzeba iść do żony p. Heńka i wyznać jej wszystko szczerze. Przypuszcza Pani przecież, że gdyby wiedziała o Waszym romansie, może odsunęłaby się od męża. Jeżeli to doprawdy uczyni, będzie Pani w całkowitym porządku wobec niej. Musi Pani wszakże być nato przygotowana, że żona p. Heńka będzie przeciwna Waszemu romansowi. Wtedy już niech sumienie podpowie Pani, czy Pani ma prawo podkopywać cudze małżeństwo, aby uzyskiwać od męża pieniądze na kino? i t. p. i w tym celu korzystać z uroku, jaki wywiera na nim uroda, czy inne zalety Pani.

Muszę Pani powiedzieć tylko jedno. Nie należy zbyt ufać hołdom mężczyzn żonatych. Widzi Pani, w małżeństwie jest tak, że żona, choćby najpiękniejsza i najlepsza — w pewnej chwili mężowi powszednieje. Jeżeli mu wtedy wpadnie w oko kobieta młodsza, świeższa, piękniejsza lub choćby poprostu... inna, skłania się ku niej, wyznaje pod wpływem chwili — może najzupełniej szczerze — swe uczucia. Po jakimś czasie wszakże przeważnie ta „inna" już mu także powszednieje i wtedy — przeważnie wraca do żony, a ta druga zostaje na lodzie i wtedy jest jej dopiero prawdziwie przykro. Proszę o tem pamiętać.

Od koleżeństwa do miłości

„Czarny Wik" z Woli zwierza nam się:

„Mając lat 13, zacząłem pracować, by pomóc chorej matce, gdyż starsze rodzeństwo nie chciało pomagać. W 17-ym roku życia poznałem panienkę imieniem Irka i koleżeńsko spotykaliśmy się długi czas. Lecz serce nie sługa — nasze koleżeństwo zamieniło się w miłość szczerą i czystą. Dziś już mam lat 20 i nie umiem wytłumaczyć, jak moją Irusię kochałem i nadal kocham. Irusia mówi mi, że też mnie kocha, ale okazuje się, że jest inaczej. Przekonałem się sam, że gdy jestem przy pracy, moja Irusia spotyka się z innymi, a jej matka też się źle prowadzi, więc doradź, mi Kochany Panie Redaktorze, co mam czynić, gdyż chciałbym moją Irusię poślubić przed wojskiem. Czy się nie zawiodę? Czy będę z nią szczęśliwy?".

Drogi Panie Wiku, z tego że p. Irusia spotyka się poza Panem jeszcze z innymi młodzieńcami, nie wynika bynajmniej, aby Pana nie kochała. Można się spotykać z dziesięcioma, a kochać jednego. Jeżeli Pan ją prawdziwie kocha, powinien Pan jej ufać, bo miłość polega przedewszystkiem na wzajemnem zaufaniu. Niech się p. Iruśka spotyka z innymi. To będzie dla Pana właśnie probierzem jej uczucia dla Pana. Jeżeli będzie obcowała jedynie z Panem, nie będzie Pan miał żadnego sprawdzianu jej uczucia, a tak będzie Pan mógł się przekonać, że Irusia mając wolny wybór z wielu i wybierając właśnie Pana, żywi dla Pana naprawdę silne uczucie. Natomiast małżeństwo przed wojskiem jest niewskazane. Niech Pan się tylko zaręczy, a jeżeli miłość obustronna przetrwa czas odbywania służby wojskowej, będziecie mogli już śmiało pobrać się.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

III.

— Zechce mi pani powiedzieć, kiedy zginęła biżuterja i w jakich okolicznościach zauważyła pani jej brak.

— Nie mogę dokładnie stwierdzić kiedy biżuterja zginęła, gdyż bardzo rzadko zaglądałam do pudełka, mogę tylko powiedzieć, kiedy zauważyłam zniknięcie. Przed kilkoma dniami wybierałam się do Warszawy i chciałam zabrać ze sobą broszkę oraz kolczyki do przefasonowania. Otworzyłam kluczykiem szufladę i pudełko safjanowe, gdzie mieści się biżuterja. Aczkolwiek początkowo nie zauważyłam zniknięcia wisiorka i pierścionka, to jednakże instynktownie wyczułam, że czegoś brak i przy przeglądaniu całej biżuterji dostrzegłam zniknięcie wisiorka i pierścionka.

— Czy zameldowała pani natychmiast policji o kradzieży?

— Nie, gdyż początkowo sama nie wierzyłam, ażeby to było możliwe. Przeszukałam cały dom, lecz bezskutecznie. Wtedy dopiero zdecydowałam się zawiadomić o kradzieży.

— I cóż policja zrobiła? — zapytałem.

— Przyjechało z Radomia dwóch panów. Zrobili rewizję u służby i chcieli zaaresztować lokaja, ale nie zgodziłam się nato. Franciszek jest już u nas przeszło dwadzieścia lat i jestem pewna, że nie ruszy niczego.

— No i na tem się skończyło, nieprawda?

— Tak jest. Wtedy za pośrednictwem mego szwagra zwróciłam się do komendy policji w Warszawie z prośbą o przysłanie kogoś z Warszawy, gdyż z pewnością panowie z Warszawy mają więcej doświadczenia i sprytu, jak prowincjonalni.

— My też nie jesteśmy czarodziejami, proszę pani. Postaram się uczynić wszystko, co będzie w mojej mocy, poproszę jednak o pozostawienie mi wolnej ręki w działaniu, w przeciwnym bowiem razie nie będę mógł nic zdziałać. Przedewszystkiem poproszę panią o pokazanie mi miejsca, gdzie zamknięta była biżuterja. Prosiłbym jednak uczynić to w ten sposób, by nikt z domowników nie domyślił się kim jestem w rzeczywistości. Dla wszystkich w pałacu mam pozostać bibljotekarzem i dla pozoru po obiedzie zajmę się rzeczywiście uporządkowaniem bibljoteki. Przedtem jednak chciałbym niepostrzeżenie obejrzeć pokój, gdzie mieściła się skradziona biżuterja.

— Najodpowiedniejszą porą będzie popołudnie, gdyż wtedy guwerner zajęty jest lekcjami z moim synem, moja siostrzenica zaś jedzie do miasteczka i nikt panu nie będzie przeszkadzać.

Jak było między nami umówione, po południu pani K. zaprowadziła mnie do swego pokoju i wskazała szufladę, gdzie schowane były klejnoty. Trudne było do uwierzenia, aby tak cenną i kosztowną biżuterję trzymać w tak nieodpowiedniem miejscu. Wystarczy powiedzieć, że klejnoty znajdowały się w szufladzie od bieliźniarki. Zająłem się obejrzeniem zamka. Był to zwykły zamek i można go było otworzyć podwójną szpilką, nie posługując się nawet wytrychem. Nie było również trudno podebrać klucze do szuflady. Przy pomocy ręcznej lampki elektrycznej zbadałem dokładnie zamek raz jeszcze i zauważyłem ślady wosku. Nie ulegało zatem wątpliwości, że szuflada otwarta została dorobionym kluczykiem i że złodziej, czy też złodziejka klejnotów, znajduje się między domownikami. Nie wspomniałem nic o mojem spostrzeżeniu pani K., obawiałem się bowiem niedyskrecji z jej strony, co mogłoby popsuć mi całą sprawę. Po wyjściu z jej pokoju udałem się do bibljoteki i przez kilka godzin przekładałem książki z jednego miejsca na drugie, by w ten sposób upozorować moją obecność w charakterze bibljotekarza.

W ten sposób upłynął czas do kolacji. Po kolacji przeszliśmy do saloniku. Siostrzenica pani K. zasiadła do fortepianu. Guwerner stanął koło niej i zaofiarował swe usługi przy przekręcaniu nut, patrząc na nią przenikliwym wzrokiem. Obserwując ich nieznacznie zauważyłem niechęć i jakby obawę na jej twarzy. Dziwne, że pani K. nie widzi, co się wokół niej dzieje, pomyślałem sobie. Nie podobał mi się ten guwerner. Postanowiłem następnego dnia raz jeszcze wypytać o niego moją mocodawczynię.

Dalszy cią jutro

Sensacyjny dzień w procesie zabójców min. Pierackiego

Oskarżony Maluca zeznaje po polsku odsłaniając tajniki O. U. N.

Wczorajsze posiedzenie Sądu, zapowiadające się niezmiernie sensacyjnie ze względu na zarządzoną konfrontację św. Spolskiego z naczelnikiem więzienia lwowskiego, Łączyńskim, o którym Spolski zeznał, iż bił go, przyniosło tego nieoczekiwaną sensację.

Bo oto na wstępie wstaje osk. Maluca, który składa w języku polskim następujące oświadczenie:

— Ze względu na wczorajsze zeznania świadka Jarosława Spolskiego i ze względu nato, że od początku miałem wątpliwości, czy dobrze robię, odmawiając zeznań, proszę o pozwolenie złożenia wyjaśnień, choć w tak spóźnionej fazie procesu.

Oświadczenie to wywołuje na sali wielkie wrażenie.

Sąd tedy zarządza na czas składania zeznań przez osk. Malucę wyprowadzenie z sali pozostałych oskarżonych.

Po usunięciu pozostałych oskarżonych, składa dłuższe wyjaśnienia osk. Maluca.

Już dawniej miał wątpliwości

Uważam, — mówi oskarżony, — że przemawianie przez mnie w Warszawie po polsku jest uzasadnione, dla wyjaśnienia samej sprawy, jak również motywów, które mną kierowały przy składaniu zeznań w śledztwie.

Uważam, że jestem obowiązany mówić teraz po polsku.

Co się tyczy mojej działalności w O. U. N., to oświadczam, że winien jestem tego, iż należałem do O. U. N. i winien jestem tego, co zrobiłem i jak zrobiłem. **Już przed aresztowaniem mojem, a zwłaszcza na jakieś dwa miesiące przed tem aresztowaniem miałem pewne wątpliwości co do metod działalności organizacji**, lecz w tym czasie, kiedy wstępowałem do O. U. N., uważam, że była to jedyna droga, która miałaby doprowadzić do stworzenia państwa ukraińskiego.

Sytuacja bez wyjścia

Na moje krytyczne stanowisko wobec O. U. N. wpłynęły też wypadki, jakie zaszły po mojem aresztowaniu, o których wiedziałem, lecz nie przypuszczałem, że są wiadome policji. Przekonałem **się, że metody i taktyka O. U. N.** postawiły nas wszyst**kich w takiej sytuacji, że jesteśmy bez wyjścia.** Wobec tego zdecydowałem się złożyć wyjaśnienia.

Uważałem też za niewskazane zachowanie tajemnicy w stosunku do spraw, o których wiedziałem, a w szczególności wobec spraw dotyczących zabójstwa min. Pierackiego i dyr. Babija.

Zwłaszcza ze względu na „wsypanie" uważałem, że zatajenie tych spraw nie jest wskazane, gdyż wszelka niejasność może spowodować poważne konsekwencje nietylko dla członków O. U. N., bo może dla nich i dla mnie najmniej, ale i dla całego społeczeństwa ukraińskiego.

Chcę, aby ci, którzy brali udział w tem, ponieśli odpowiedzialność i aby we właściwym kierunku zwrócone zostały oczy, jeżeli chodzi o autorstwo i motywy tych wypadków. Z tych właśnie względów postanowiłem złożyć zeznania w śledztwie i chcę to wszystko obecnie powtórzyć.

Maluca, doskonale władający językiem polskim, opisuje szczegółowo swą działalność w O. U. N., poczynając od momentu wstąpienia do organizacji.

W O. U. N. Maluca był referentem organizacyjnym. Na rozkaz Bandery pojechał do Pragi, gdzie na osobności prowadził rozmowę z Konowalcem, który badał go, czy nadaje się na wyznaczone stanowisko.

Na czele O. U. N. stał prowidnyk krajowy, któremu podlegali referenci.

— Od września, czy października 1933 r. prowidnykiem krajowym był Stefan Bandera, który pełnił te funkcje aż do swego aresztowania. Referentem prasowym był Spolski, organizacyjnym, ja. Za referenta bojowego uważałem Romana Szuchewycza, a to na podstawie pewnych słów Bandery. Referatem wywiadowczym kierowały dwie osoby: Makaruszka i Paszkiewicz.

Znaczenie chat ukraińskich

Dalej Maluca opisuje fakty, blisko łączące się z faktem zabójstwa ś. p. min. Pierackiego.

— W końcu 1933 r. Bandera polecił mi zorganizować t. zw. „chaty" w Lublinie i Poznaniu. W tym celu wyjechałem do Lublina, gdzie zgłosiłem się do Czornyja. Czornij zgodził się na urządzenie u siebie „chaty" (schrony). Konkretnie nie mówiliśmy kto ma do niego przyjechać. Z Czornijem ustaliliśmy hasło i odzew. Bandera polecił mi pojechać w tym samym czasie do Warszawy i udać się do Łebeda, który tam wówczas przebywał pod nazwiskie „Daćko" i zapytać go, czy czego nie potrzebuje, a także powiedzieć mu, by, broń Boże, nie przyjażdżał w tym czasie do Lwowa. Bandera nie mówił mi co robi w Warszawie Łebed, domyśliłem się jednak w Warszawie, chodząc z Łebedem, że prowadzi on wywiad. Na jednej z ulic Warszawy pokazywał mi on szereg fotografij, m. in. ówczesnego premjera Jędrzejewicza i ministra Sprawiedliwości Michałowskiego. Powiedział też, iż wie, gdzie mieszka radca Iwachow i że dostęp do niego jest bardzo łatwy.

Towarzyszka dla Łebeda

Kiedyś Bandera pytał mnie, czy nie znam jakiejś kobiety, która mogłaby być pomocna Łebedowi. Odpowiedziałem mu wówczas, że nie znam nikogo takiego.

W dłuższej rozmowie z Banderą dowiedziałem się od niego nazwisk dwóch kobiet, z pośród których miał on wybrać towarzyszkę dla Łebeda w Warszawie. Były to: Czemeryńska i Hnatkiwska. Wywnioskowałem, że Bandera postanowił wysłać Hnatkiwską.

Tajemniczy gość z Warszawy

Maluca na pytanie, co mu jest wiadome w sprawie zabójstwa min. Pierackiego, odpowiada, iż na jednym z kontaktów organizacyjnych w dn. 25 czerwca 1934 r. spotkał się z Myhalem, od którego dowiedział się, że przyjechał „gość z Warszawy". Dał polecenie Myhalowi, by zorganizował spotkanie na Czerwonym Moście we Lwowie. Oskarżony nic konkretnego o tym gościu z Warszawy nie wiedział, domyślał się jednak, że to jest sprawca zabójstwa min. Pierackiego, a domyślił się tego na podstawie następujących danych: gdy przeczytał w dniu zabójstwa pierwszy dodatek z rysopisem tam podanym, sądził, że może to jest Łebed, gdy później przeczytał dokładny rysopis znacznie różniący się od rysopisu Łebeda, doszedł do przekonania, że to właśnie musiał być „ten gość". Pierwsze spotkanie nie doszło do skutku, wobec czego oskarżony naznaczył drugie i podał hasła. Na spotkanie to przyszedł tylko Kaczmarski, którego Maluca znał już poprzednio. Na następne spotkanie również przyszedł tylko Kaczmarski. Jak oskarżony odniósł wrażenie, Kaczmarski chciał się upewnić, czy miał prawo rozmawiać z owym przybyszem. Maluca, który wiedział, że przybysz ów przyjechał z Lublina, wymienił Kaczmarskiemu adres Czornija we Lwowie. Wówczas wątpliwości Kaczmarskiego upadły i po chwili zjawił się ów osobnik.

Rozmowy spiskowców

Oskarżony podaje, iż widział go po raz pierwszy. W czasie tego spotkania na Czerwonym Moście osobnik ów zaczął mu opowiadać, lecz oskarżony powiedział mu, by o tej sprawie nikomu nie mówił, a i on sam nie jest upoważniony do jego badania. Tu oskarżony podaje, że w organizacji był zwyczaj badania wykonawców pewnych aktów. Osobnik ów oświadczył oskarżonemu, iż wszystko, co pisze prasa o ucieczce po zamachu na ministra jest prawdą. Na pytanie oskarżonego co do płaszcza i kokardki nic nie odpowiedział, a tylko uśmiechnął się. Co do bomby oświadczył, że czynił wszystko, by bomba wybuchła, jednakże czuł, że „nic się w niej nie robi", wobec czego postanowił strzelić do ministra z rewolweru, opowiedział też, że strzelał do posterunkowego. Dodał dalej, że po zamachu poszedł na jakieś spotkanie, ale nikt nie przychodził, wobec czego na własną rękę postanowił uciec. Owym mężczyzną, z którym miał się spotkać, był rzekomy Skyba, o którym Maluca dowiedział się z prasy, że został aresztowany w Swinemuende. Po powrocie Hnatkiwskiej do Lwowa, Maluca dowiedział się, że owym Skybą jest Łebed. Już przy pierwszem spotkaniu oświadczył oskarżonemu ów przybysz z Warszawy, że chce uciekać z Polski. Po kilku dniach skarżył się oskarżonemu na brak dobrze zakonspirowanego miejsca zamieszkania, wobec czego oskarżony Maluca wystarał mu się o mieszkanie. W początkach lipca oświadczył oskarżonemu, że chce uciekać do Czechosłowacji.

Tu osk. Maluca dokładnie opisuje przejście Maciejki przez granicę Czechosłowacji i udział w tem poszczególnych oskarżonych, t. j. Zaryckiej, Raka, Myhala.

Następnie Maluca omawia planowane zamachy na wojewodę Józewskiego oraz podkomisarza Kossobudzkiego.

Po przerwie obiadowej osk. Maluca w dalszym ciągu składał szczegółowe zeznania odnośnie zabójstwa dyr. Babija.

Zkolei szereg pytań stawiają prokuratorzy: Rudnicki i Żeleński.

Tak na pytania prok. Żeleńskiego oskarżony wyjaśnia, że od Maciejki dowiedział się, iż był on meldowany w Warszawie, jako Włodzimierz Olszański.

Na pytanie obrońcy swego, Szłapaka, co przekonało oskarżonego o konieczności złożenia dopiero dziś swego wyjaśnienia, oskarżony podaje, że metody, stosowane przez O. U. N. uważa za niewskazane, przedewszystkiem dla dobra narodu ukraińskiego, ponieważ doprowadziły one do tego, że strzelano nietylko do Polaków, ale również i do swoich ludzi.

Tak zastrzelono dyr. Babija, a ostatnio oskarżony dowiedział się, iż zastrzelono Marję Kowalikównę, należącą do organizacji, bezpośrednią współpracowniczkę przez dłuższy okres czasu oskarżonego, który miał o niej jak najlepszą opinję. W fakcie tym oskarżony widzi skutek tego zaślepienia w metodach stosowanych tylko dlatego, że jest chwilowy efekt, sprawiający wrażenie bez uwzględnienia i zastanowienia się, czy przynosi to korzyści społeczeństwu ukraińskiemu wogóle?

Na dalsze pytanie obrońcy Szłapaka oskarżony wyjaśnia, iż jest przekonany, że zabójstwa Kowalikówny dokonali członkowie O. U. N. tem, że Kowalikówna została zabita przez członków organizacji, nie mówił mu sędzia śledczy.

Na pytanie adw. Szłapaka czy w czasie swej przynależności do O. U. N. i udziału w naradach krajowej egzekutywy oskarżony zaznaczał swe odmienne stanowisko, co do taktyki organizacji i krajowej egzekutywy, oskarżony wyjaśnia, że w tym wypadku przyznaje się jeszcze raz do winy, mimo, że posiadał pewne wątpliwości nie podnosił ich, niemniej jednak podczas swych czynności organizacyjnych przyczynił się w dużym stopniu do złagodzenia metod działania.

Zarząd Miejski przed Sądem Pracy

o odszkodowania za nieprawne zwolnienia

Sąd Pracy wyznaczył na dzień 12 grudnia serję procesów wynikłych z powodu redukcyj pracowników w wodociągach i kanalizacji miejskiej. Zredukowani wystąpili ze skargami powołując się nato, iż zwolnienie ich nastąpiło w sposób dotąd niepraktykowany. Uprzednio bowiem władze miejskie redukowały pracowników wodociągów za 6 miesięcznem wypowiedzeniem.

Na tej podstawie 14 zwolnionych z pracy żąda 6 miesięcznych odszkodowań. Dla ustalenia warunków zwalnianiu pracowników w wodociągach, pełnomocnicy zredukowanych powołali w charakterze świadka b. prezydenta miasta, inż. Słomińskiego.

Porządki na Kole

Dn. 30 ub. m. wiceprezydent Pohoski dokonał symbolicznego przebicia tunelu, w którym budowany jest kolektor dla odwodnienia Koła. Kolektor o długości 720 metrów przechodzi pod **cmentarzami katolickim i żydowskim.**

Policjanci wykładowcami

w wypadkach ruchu kołowego

Komendant P. P. woj. Warszawskiego wystąpił z ciekawym projektem do władz szkolnych, by przy wykładach o wypadkach ruchu kołowego, które urządzane będą z zalecenia Ministerstwa Oświaty w szkołach powszechnych i średnich, użyto w charakterze wykładowców przodowników i posterunkowych P. P. obeznanych z ruchem kołowym. Policjanci wykładowcy opowiadać będą w szkołach o katastrofach na drogach publicznych, przepisach przechodzenia przez jezdnię i drogi i t. p. Rzecz zrozumiała, że wykłady takie prowadzić będą policjanci z cenzusem szkolnym.

Wybory na wyższych uczelniach

Wobec wznowienia zajęć na wyższych uczelniach w Warszawie podjęte będą przygotowania do rozpisania nowych wyborów w stowarzyszeniach **akademickich.** Wybory te odbyć się mają w m. lutym 1936 roku. Rektoraty sprawdzą wykazy członków stowarzyszeń tak, by w wyborach uczestniczyli jedynie **faktyczni słuchacze uczelni.**

Nieoczekiwane natarcie wojsk Negusa

było tajemnicą sułtana szczepów pustyni Danakil

Twierdza Desja, w której przebywa obecnie Negus, jest zaledwie o kilka dni drogi oddalona od Addis Abeby. Gdyby Włosi zajęli Desję, droga do abisyńskiej stolicy stałaby otworem. Lecz dostęp do tej twierdzy jest możliwy tylko z zachodu. Z północy bronią jej potężne góry, których przejście trwałoby długie lata.

Włosi postanowili zająć w jak najszybszym czasie ten ważny punkt strategiczny. Dlatego też ruszyli przez pustynię, sądząc, że tanki i piechota będą mogły szybko się poruszać. Pierwszy etap prowadził do rzeki Awasz, w której ponoć przez cały rok miała płynąć woda. W rzeczywistości zaś ta rzeka jest podobna do wszystkich innych rzek pustynnych. Wypływa ona z gór, położonych na południu, i płynie na zachód, w stronę morza. Gdy dopływa jednak do pustyni Danakil jej nurt staje się coraz powolniejszy i nagle wśród pustyni rzeka znika z powierzchni ziemi.

Już drugiego dnia Włosi zaczęli odczuwać wielkie zmęczenie. Prażące słońce i oślepiające piaski pustyni dawały się im silnie we znaki. Coraz wolniej posuwali się naprzód. Żołnierze nie myśleli już o zasadniczym celu wyprawy, o zdobyciu Desji. Pragnęli łyku wody, nieco cienia, lub małej łączki, którąby na chwilę przerwała nużącą jednostajność pustyni.

Podczas dnia smażyli się wprost na słońcu, w nocy zaś musieli odpierać ataki miejscowych szczepów. Główne dowództwo włoskie wiedziało o istnieniu tych szczepów. Wiedziało również, że władca tych ziem, sułtan Aussa, jest zaciekłym wrogiem Negusa. Chciało więc przeciągnąć go na swą stronę. Od dłuższego czasu prowadzono pertraktacje w tej sprawie. Sułtan dałby się może nakłonić, oczywiście za sowitem wynagrodzeniem, gdyby nie włoskie samoloty. Włosi swego czasu ostrzeliwali ludność danakilską, wybijając w pień przeważnie dzieci i kobiety. To niezmiernie oburzyło Danakilów i zmusili swego władcę do zawarcia aktu przyjaźni z Negusem.

Sułtan Aussa wraz ze swymi dzikimi wojownikami napadał na Włochów i przeszkadzał im w posuwaniu się naprzód do czasu, aż z Dżydżigi przybyło regularne wojsko abisyńskie i rozgromiło wycieńczonych Włochów.

Spotkania z Abisyńczykami Włosi się nie spodziewali. Wywiad włoski poinformował dowództwo, że na pustyni Danakil niema wojska abisyńskiego, że Włosi nie napotkają na pustyni na silny opór. Będą więc mogli z łatwością dotrzeć do rzeki Awasz i tam zaopatrzyć się w wodę.

W rzeczywistości jednak sprawa wyglądała inaczej. Ukazanie się Abisyńczyków do reszty zniechęciło zmęczonych żołnierzy włoskich. Czarni z łatwością uporali się z najeźdźcą. Piaski pustyni wchłonęły w siebie wielką ilość krwi włoskiej. Włosi zostali rozgromieni i narazie dostęp do twierdzy Dasje jest nadal uniemożliwiony.



Patronka rybaków kaszubskich

Nietylko wśród górników, ale również rybaków kaszubskich największą czcią cieszy się św. Barbara. Dzień tej patronki specjalnie uroczyście obchodzony jest przez lud nadmorski. W Jastarni jest to największe święto parafjalne. Rybacy w dniu tym zakupują nabożeństwo, odprawiane uroczyście. Śpiewane są suplikacje z prośbą o dobre połowy. Każdy rybak, wyjeżdżający na połów nosi ze sobą albo medalik, wyobrażający świętą, lub jej obrazek. Rybacy w razie grożącego niebezpieczeństwa na morzu tylko tę świętą wzywają. Rybaczki zaś modlą się o opiekę nad żeglarzami i obfite połowy dla swych braci i ojców. Pod Puckiem opowiadają, że pewien rybak z Rewy wyjechał w dzień św. Barbary na morze, a gdy powracał zerwała się burza. Uczynił wówczas ślub, że o ile święta wyratuje go z topieli, nigdy w dniu poświęconym św. Barbarze nie będzie wyjeżdżał na morze. Św. Barbara wysłuchała modlitwy i rybak dożył lat 90-u.

Patronką marynarzy jest też św. Łucja (13 grudnia). Imię Łucja z tego względu jest bardzo popularne wśród dziewcząt w okolicach Pucka.



Osobliwe zwyczaje parlamentu angielskiego

Deputowani siedzą w cylindrach, a nogi trzymają na pulpitach

Gorączkowy okres wyborczy w Anglji minął. W tych dniach odbyło się pierwsze posiedzenie parlamentu. Większość wybranych posłów to stare wygi parlamentarne. Z nowowybranych posłów pewna część zasiadała już kiedyś w parlamencie, a tylko nieznaczna garstka zalicza się do nowicjuszów.

Ci ostatni właśnie muszą bacznie obserwować życie parlamentarne i zżyć się z dziwnemi i staremi tradycjami, by się zadomowić w parlamencie.

Gdy nowy poseł po raz pierwszy przybywa do gmachu parlamentu, jest ostro kontrolowany przez policjantów i straż marszałkowską. Musi pokazać dowód i legitymację poselską. Ta procedura odbywa się tylko jeden raz. Straż marszałkowska odznacza się bowiem świetną pamięcią.

Każdy poseł posiada własny wieszak, na którym jest umieszczona tabliczka z jego nazwiskiem. Poza tem na każdym wieszaku znajduje się różowa szarfa... na broń. Za dawnych czasów, gdy posłowie nosili przy sobie szable, musieli je zawiesić na wieszaku, ponieważ na salę posiedzeń nie wolno było wchodzić zbrojnym.

Na sali posiedzeń panują również stare tradycje. Marszałek w todze i peruce zjawia się na sali, trzymając w ręku czarną, długą, okutą laskę. Gdy jakiś z posłów ma zabrać głos, marszałek trzykrotnie stuka laską w podłogę i mówi: „Oddaję głos memu szanownemu przyjacielowi".

Posłowie mogą siedzieć na sali w kapeluszach, które w czasie przemówień muszą jednak zdjąć.

Poza temi dziwacznemi tradycjami, do których musi się nowy poseł przyzwyczaić i których nieprzestrzeganie może go narazić na przykrości, jest on narażony na wiele jeszcze innych kłopotów. Musi być przygotowany nato, że każdy jego wyborca może się do niego prywatnem mieszkaniu i mi. Jest on wprost zasypywany listami. W ciągu roku odpowiada na około 5.000 listów. Liczba ta wzrasta w miarę popularności posła.

Wyborcy niezawsze zadawalają się pisaniem do swego posła. Często odwiedzają go w jego prywatnlem mieszkaniu i proszą o rady i zarazem o... pożyczki.

Nie jest więc rzeczą łatwą być posłem w Anglji. A mimo to każdy prawie Anglik marzy o tem, by zasiąść w parlamencie.



— Wynoś się stąd Matyldo! Nie przeszkadzaj mi, bo akompanjuję do pięknej pieśni miłosnej!...

Przypadek — przyjacielem detektywa

John Leoghton, jeden z kierowników Scotland Yardu, wydał dzieło o znaczeniu przypadku w kryminalistyce. Swoje wywody popiera wieloma przykładami wziętemi z życia. Poniżej podajemy dwa najciekawsze z nich.

Wpobliżu Johannesburgu znaleziono w chacie zwłoki pewnego poszukiwacza djamentów, Anglika, Edwarda Craigtona. Craigton padł ofiarą ciężkiego postrzału. Poza tem zwłoki były pokryte całym szeregiem drobniejszych ran. Lekarze nie mogli stwierdzić czem i w jaki sposób te rany były zadane? Detektywi również nie potrafili ustalić kto dokonał zabójstwa. Zdawałoby się, że ta sprawa pójdzie w zapomnienie i że zabójca ujdzie karzącej ręce sprawiedliwości, gdyby władzom nie przyszedł z pomocą przypadek.

Po kilku tygodniach policja osadziła w więzieniu za drobne przewinienie pewnego gadatliwego Franc za. Lancelin, tak się nazywał ów Francuz, opowiadał swym towarzyszom w celi różne niestworzone historje. Między innemi opowiedział im o wielkim djamencie, który widział na własne oczy. Wśród więźniów rozgorzała zaciekła dyskusja. Podczas dyskusji Lancelin wymienił nazwisko Craigtona. To go zgubiło, a zarazem przyczyniło się do wyjaśnienia tajemnicy zabójstwa.

Jeden z więźniów doniósł o wszystkiem władzom. Te wzięły Lancelina w krzyżowy ogień pytań i Francuz wkońcu przyznał się do winy. Craigton znalazł wielki djament, który wzbudził zazdrość Lancelina. Postanowił za wszelką cenę zostać jego właścicielem. Pewnej nocy zakradł się do chaty Craigtona i strzelił do kolegi. Gdy padł strzał, djament trzymany kurczowo przez Anglika, eksplodował. Tego rodzaju eksplozje djamentów należą do rzadkości, to też zabójca przeraził się i uciekł, pozostawiając przedmiot swych marzeń w rękach umierającego.

* * *

W Chicago znaleziono pewnego buchaltera wielkiego magazynu towarowego zabitego w jego kantorze. Okno małego pokoiku, znajdującego się na 8 piętrze było w chwili dokonania morderstwa otwarte. Jedyne drzwi, prowadzące do kantoru były zamknięte z wewnątrz. Myśl, że zabójstwa dokonano przez okno, musiała być zmiejsca odrzucona. W najlepszym wypadku, przypuszczano wówczas, zabójca mógł strzelać z balkonu, przylegającego do innego pokoju i oddalonego od miejsca wypadku o jakieś 8 metrów. Pozycja zaś zabitego wskazywała, że strzał padł z innej strony. I tym razem sprawa poszłaby w zapomnienie, gdyby nie przypadek.

W domu mieszczącym się na wprost domu towarowego dokonano kradzieży. Podczas rewizji detektyw znalazł w pokoju na 9 piętrze przy oknie małą lornetę polową. Detektyw ciekawie spojrzał przez lornetkę na przeciwległy dom. Ku swemu zdumieniu ujrzał wnętrze kantoru, w którym przed 10 dniami dokonano tajemniczego morderstwa. W mgnieniu oka wszystko stało się dlań jasne. Tajemniczy morderca zapomocą lornetki musiał obserwować buchaltera i stąd oddał do niego celny strzał. Jeszcze tego samego dnia zaaresztowano lokatora tego pokoju. Okazało się, że rzeczywiście on dokonał morderstwa. Przed pewnym czasem pracował w domu towarowym i stracił posadę wskutek zatargu z buchalterem. Obecnie pomścił swą krzywdę.

Żył, jak zbój — zginął marnie

Tajemnicze samobójstwo miljonera — hulaki

W zeszłym tygodniu w Bukareszcie popełnił samobójstwo miljoner, Gui Aslan. W związku z tem samobójstwem wyszła najaw niezwykle sensacyjna okoliczność.

Przed dwoma laty w Bukareszcie zamordowano miljonerkę Helenę Aslan. O dokonanie morderstwa oskarżono groźnego bandytę rumuńskiego, Tatę Mossu. Mimo, że bandyta wypierał się winy i zaklinał się na wszystkie świętości, że nigdy nie widział zabitej, mimo, że poszlaki przeciw niemu były słabe, sąd przysięgłych skazał go na 15 lat więzienia.

Zrazu podejrzenie padło na syna zabitej, na Gui. Podczas przesłuchania młodzieniec mieszał się i nie mógł dokładnie podać, gdzie przebywał podczas dokonywania zbrodni. Poza tem w ręku zabitej znaleziono pukiel włosów, które do złudzenia przypominały włosy Gui. Sędzia zdołał również ustalić, że między matką a synem często dochodziło do awantur, naskutek hulaszczego życia rozpieszczonego jedynaka.

Te wszystkie okoliczności nie przekonały jednak sędziów przysięgłych. Uważali Mossu za winnego zbrodni i surowo go ukarali.

Zaraz po procesie zmarł mąż zabitej miljonerki i Gui odziedziczył wielki majątek. Dopiero obecnie mógł oddawać się hulaszczemu życiu, nie będąc kontrolowany przez nikogo. Olbrzymia ilość pieniędzy całkiem go oszołomiła. Stał się narkomanem i przepuszczał pieniądze przy zielonym stoliku. Przed kilkoma dniami przegrał podczas jednej tylko nocy 200.000 lej.

W zeszłym tygodniu Gui popełnił samobójstwo. Widocznie „znudziło" mu się życie. Desperat zostawił list, w którym donosi, że zabił matkę i że Tata Mossu został niewinnie skazany.